



TYGODNIK SANOCKI

12 LIPCA 2019 | NR 27 (1432) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. | [f](#) /TYGODNIK.SANOCKI

Czy uczniowie potrzebują psychologa konsultanta czy psychologa wychowawcy?

Przyglądając się sytuacji w naszym kraju, cały czas dochodzą do nas alarmujące informacje na temat zachowań dzieci. Coraz młodsze osoby dopuszczają się karygodnych czynów. Groźby, włamania, kradzieże, przemoc fizyczna, a nawet próby zabójstw. Czy istnieje sposób, aby już we wczesnym okresie uchronić nasze dzieci od zachowań destrukcyjnych i wskazać właściwą drogę?

6



25 lat partnerstwa i przyjaźni
Podziękowanie dla
Karla Hartmanna



5

Art Off Road
Sylwester Stabryła
z nagrodą miasta



9

Wędkarstwo
Maciej Korzeniowski
brązowym medalistą
Mistrzostw Europy



23

DZIŚ W NUMERZE

Cóż to był za weekend. Skansen ożył dzięki dźwiękom górskiej muzyki, która nawiązywała do naszych korzeni i położenia w malowniczych Karpatach. Cały festiwal ozdobiło uroczyste rozpalenie watry na nadszańskich błoniach. Wydarzenie to skupiło w jednym miejscu wielu mieszkańców. Cóż, wcale się nie dziwię. Widowisko było spektakularne.

Delegacja z Reinheim, o której wizycie wspominaliśmy w poprzednim numerze odjechała zadowolona. Nie

zabrakło dla nich atrakcji, a towarzyszący ich przyjazdowi wyżej wspomniany festiwal zapoznał ich z naszą kulturą od podszewki.

We wtorek odbyła się konferencja dotycząca zagospodarowania terenów brzegów rzeki san. Uważam, że temat interesuje nas, jako mieszkańców, tym bardziej, że bardzo długi czas tak piękne miejsce nie wykorzystywało w stu procentach swojego potencjału. W związku z tym przedstawiam Wam kilka słów burmistrza na ten temat.

W mieście dużo się mówi o wycince drzew. Głośno było, gdy były wycinane przy ścieżce rowerowej, z pewnością niedługo znów się zrobi, bo w związku z zabezpieczeniem skarpy nad ulicą Podgórze niezbędnym będzie usunięcie kolejnych, jednakże władze miasta apelują o zrozumiałość, zapewniając iż w miejsce wyciętych drzew posadzą nowe.

W związku z roznaniem Nagród Miasta w dziedzinie kultury na łamach gazety gościimy Sylwestra Stabryłę, o którym piszemy w ramach

kontynuacji cyklu Off Road. Malarz, kilkakrotnie nominowany do ww. nagrody w tym roku zasłużył ją otrzymał.

Poruszyliśmy również interesujący temat współczesnych problemów dzieci i młodzieży oraz roli psychologa w prawidłowym funkcjonowaniu osób z zaburzeniami.

Z kolei Amelka przygotowała artykuł typowo dla pań, chociaż jak sami zobaczycie nie tylko, niemniej jednak łowienie ryb jednoznacznie kojarzy nam się z płcią męską.

esw

Upamiętnienie ofiar na górze Gruszka

Masowy mord na górze Gruszka to egzekucja na 112 więźniach z sanockiego aresztu. W tym roku mija 79. rocznica tego tragicznego wydarzenia.



5 lipca 1940 roku na górze Gruszka Niemcy przeprowadzili egzekucję 112 więźniów sanockiego aresztu. Była to jedna z największych egzekucji podczas II wojny światowej. To głównie osoby, który próbowały się przedostać z Generalnej Guberni na Węgrzy oraz ludzie, którzy im pomagali. Ofiarami byli Polacy, pochodzący z różnych regionów kraju w tym 12 sanoczan. Po wojnie większość ofiar ekshumowano i pochowano na sanockim cmentarzu przy ulicy Rymanowskiej.

Hufiec ZHP Ziemi Sanockiej wspólnie z Kołem ŚZŻAK, przy wsparciu bur-

mistrza Sanoka i Zarządu Powiatu Sanockiego, 5 lipca zorganizowali uroczystość upamiętniającą 112 polskich patriotów rozstrzelanych w nocy z 5 na 6 lipca 1940 r. na górze Gruszka za Tarnawą Górną. Pierwsza część uroczystości odbyła się na sanockim cmentarzu przy mogile zbiorowej, gdzie modlitwę za pomordowanych poprowadził ks. dr Andrzej Skiba. Hm. Krystyna Chowaniec odczytała fragment wspomnień Alojzego Belzy, ps. „Alik”, dh. Nadia z 4 DH wyrecytowała przejmującą wiersz Kazimierzy Iłakowiczówny, a delegacje władz samorządowych, służb mun-

durowych, organizacji i stowarzyszeń oraz krewni zamordowanego Wincenego Sokoła z Bukowska złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Druga część tej smutnej uroczystości miała miejsce w lesie, na Gruszce, tam, gdzie 111 mężczyzn i 1 kobieta, Leokadia Górska z Sanoka, zakończyli swoje, najczęściej, bardzo młode życie. Do uczestników uroczystości na górze Gruszka dołączyli strażacy z OSP w Tarnawie Dolnej, mieszkańcy Tarnawy, leśnicy oraz delegacja Towarzystwa Miłośników Leska i Okolic. Tutaj modlitwę za zmarłych odmówił ks. hm. Tomasz Latoszek, har-

cerski kapelan, komendant Hufca Bieszczadzkiego ZHP. W przemowie, poprzedzającej modlitwę, podkreślił znaczenie ofiary składanej na rzecz dobra wspólnego. W organizację obchodów, jak co roku, włączyli się uczniowie Szkoły Podstawowej w Tarnawie Dolnej z nauczycielem Mariuszem Kluczyńskim, którzy przygotowali recytacje. Po złożeniu kwiatów przez poszczególne delegacje Aneta Figiel odczytała list piosła Piotra Uruskiego do organizatorów i uczestników uroczystości.

Krystyna Chowaniec i Dominika Czerwińska

POZOSTAŃ W PAMIĘCI

Pani Ewie Pruchnickiej

Dyrektor Domu Dziecka im. Św. Józefa w Sanoku wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

w imieniu

Zarządu i Rady Powiatu Sanockiego składają:

Starosta Sanocki
Stanisław Chęć

Przewodniczący Rady Powiatu
Robert Pieszczoch

Kronika policyjna

Sanok

04 lipca, ul. Międzybrodzka

62-letnia mieszkanka powiatu sanockiego zawiadomiła, że znany jej mężczyzna przyczynił się do jej upadku z roweru. W wyniku zdarzenia kobieta doznała obrażeń ręki i nogi.

05 lipca, ul. Sadowa

65-letni mieszkaniec powiatu sanockiego kierował samochodem osobowym, znajdując się w stanie nietrzeźwości - I badanie 0.65 mg/l, II badanie 0.67 mg/l.

05 lipca, ul. Daszyńskiego

Złodziej zamierzał ukraść koło z zaparkowanego na parkingu samochodu marki Volkswagen, jednak zamiaru nie osiągnął.

Powiat sanocki

05 lipca, Zahutyń

Policjanci ujawnili, że kierujący pojazdem marki Opel 60-letni mieszkaniec powiatu sanockiego znajdował się w stanie nietrzeźwości, wynik kolejnych badań I - 1.76 mg/l, II - 1.28 mg/l, III - 1.20 mg/l, IV - 1.23 mg/l. alkoholu w wydychanym powietrzu.

05 lipca, Morochów

Kierujący samochodem marki Skoda 34-letni mieszkaniec powiatu sanockiego znajdował się w stanie nietrzeźwości (wynik kolejnych badań I - 0.68 mg/l, II - 0.64 mg/l, III - 0.71 mg/l, IV - 0.70 mg/l. alkoholu w wydychanym powietrzu).

07 lipca, Łukowe

20-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że znany mu mężczyzna przywłaszczył, pozostawiony w samochodzie przez zgłaszającego, telefon komórkowy o wartości 1200 zł.

Informator miejski

BEZPŁATNA POMOC PRAWNA

tel. 13-46-52-939

Zgłoszeń dokonuje się telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00

TELEFON ZAUFANIA DLA SENIORA

tel. 13-46-080-60

aktywny od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 - 15.00

STRAŻ MIEJSKA SANOK

tel. 13 46 32 331 – Dyżurny Straży Miejskiej

tel. 13 46 37 121 – Komendant



Apteka na służbie (14.07.2019 – 21.07.2019)

dyżur pełni Apteka Malwa przy ul. Kościuski 27

„Tygodnik Sanocki”

Pismo Samorządowe

redakcja@tygodniksanocki.pl

tygodniksanocki.pl

/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00

P. o. redaktora naczelnego: Emilia Wituszyńska | Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl,

Dominika Czerwińska – czerwinska-d@wp.pl, Edyta Wilk – edytawilk@tygodniksanocki.pl

Współpracują: Tadeusz Barucki, Tadeusz Krotos, Amelia Piegoń, Lidia Tul-Chmielewska

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | Korekta: Tomasz Kulpiński

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biurow Reklam i Ogłoszeń:

tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25a 41-203 Sosnowiec

Wkrótce odpoczniemy nad brzegami Sanu



We wtorek 9 lipca w Sali Herbowej odbyła się konferencja prasowa, na której burmistrz Tomasz Matuszewski przedstawił cele, zakres oraz dane finansowe projektu „Zagospodarowanie terenów brzegów rzeki San w Sanoku”, który jest realizowany na podstawie Umowy o dofinansowanie z dnia 06.04.2018 r. w ramach działania 2.5 poprawa jakości środowiska miejskiego, oś priorytetowa II Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014 – 2020.

Wśród głównych celów projektów znalazły się takie punkty, jak: zahamowanie spadku powierzchni terenów zielonych w mieście, poprawa jakości zieleni w miejscu realizacji projektu zwiększenie bioróżnorodności na terenie miasta, poprawa dostępu mieszkańców do terenów zielonych oraz zwiększenie świadomości mieszkańców na temat różnorodności biologicznej obszaru miasta.

Prace nad projektem będą realizowane w dwóch etapach.

Pierwszy – Zagospodarowanie terenów brzegów rzeki San w Sanoku obejmował będzie budowę ścieżki pieszo-rowerowej o długości 724,95 mb i szerokości 2,4 m. Zaprojektowano ją wzdłuż ulicy Rybickiego od parkingu przy Muzeum Budownictwa Ludowego do istniejącej ścieżki pieszo-rowerowej przy „Sosenkach”. Następnym pierwszym etapem

będzie obejmował wykonanie nawierzchni utwardzonych dla dwóch punktów widokowych o powierzchni całkowitej 193 m², które zaprojektowano w dwóch miejscach – jeden na Wójtostwie, drugi na Olchowcach.

Z kolei drugi etap skupiał się będzie na nasadzeniu, pielęgnacji oraz renowacji terenów zielonych, w tym odmładzanie i pielęgnacja starszych drzew, krzewów oraz karczowanie

pní, wykaszanie chwastów i samosiewów, na wykonaniu trawników parkowych i darniowych oraz przygotowaniu terenu pod nasadzenia drzew i krzewów.

Wykonaniem wyżej omówionego projektu zajmie się Sanockie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o., które odpowiadać będzie za I etap, zaś II etap wykonywać będzie firma Sorted Sp. z o.o.

Gmina Miasta Sanoka realizuje projekt dofinansowany z Funduszy Europejskich.

Tytuł projektu:
Zagospodarowanie terenów brzegów rzeki San w Sanoku

Celem projektu jest zwiększenie estetyki i dostępności terenów brzegów rzeki San w Sanoku

Dofinansowanie projektu z UE:
1 277 766,70 zł.

Fundusze Europejskie Infrastruktura i Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Unia Europejska Fundusze Spójności

www.mapadotacji.gov.pl

Zakończenie prac zaplanowano na 31 października 2019 r., a łączna powierzchnia terenów zielonych, które zostaną objęte pracami, to 17 hektarów, z czego 6,50 hektara będzie powierzchnią biologicznie czynną.

Dane finansowe projektu: Planowany całkowity koszt realizacji projektu – 1 502 549,95 zł (wszystkie wydatki w projekcie są wydatkami kwalifikowanymi).

Stopa dofinansowania – 85 %.

Wysokość dofinansowania ogółem – 1 277 766,70 zł.

Ponadto władze miasta apelują o wyrozumiałość, w związku z wycinką drzew, albowiem kolejne zostaną usunięte ze skarpy, w związku z jej zabezpieczeniem. Burmistrz Tomasz Matuszewski zapewnia jednak, iż w miejsce wyciętych drzew powstaną nowe. (esw)

Skarpa nad ul. Podgórze i Schodami Franciszkańskimi zostanie zabezpieczona

8 lipca burmistrz Tomasz Matuszewski podpisał umowę z firmą Keller Polska Sp. z o.o. na wykonanie zadania pn. „Zabezpieczenie osuwiska poniżej Rynku nad ulicą Podgórze i Schodami Franciszkańskimi na działce nr 706 i 724 w Sanoku”. Wartość inwestycji zgodnie z podpisaną umową wynosi 4 886 642,73 zł. Gmina Miasta Sanoka uzyskała dofinansowanie dla tej inwestycji z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego. Przyznane dofinansowanie wynosi 80 proc. wartości inwestycji, tj. 3 909 314,18 zł.



Tego samego dnia teren budowy został przekazany wykonawcy. Po wytyczeniu geodezyjnym konstrukcji zabezpieczenia rozpoczną się prace budowlane. Inwestycja polega na zabezpieczeniu czynnego osuwiska poprzez wykonanie konstrukcji oporowej w postaci dwóch linii palisad żelbetonowych oraz czterech linii murów oporowych wspartych poprzecznie przez belki żelbetonowe. Mury oporowe będą zamocowane do podłoża nośnego za pomocą osiemdziesięciu kotew gruntowych. Przy klasztorze zostaną również wykonane 32 drenaże wiercone o dł. 10 m, umożliwiające odwodnienie terenu. Planowane jest również wyremontowanie istniejącej kanalizacji deszczowej (o długości 172 m), która będzie podłączona do istniejącej sieci. Cały teren pokryje się geokratą na powierzchni 3 495 m², co umożliwi przykrycie wykonanej konstrukcji.

Termin realizacji inwestycji – zgodnie z umową z wykonawcą robót – został ustalony na 11.10. 2019 r.

UM Sanok

Pieniądze na most w Tarnawie Górnej

Dobra wiadomość nie tylko dla mieszkańców powiatu sanockiego: 8 lipca wicestarosta Janusz Cecuła odebrał od wojewody Ewy Leniart promesę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na odbudowę mostu w ciągu drogi powiatowej Tarnawa-Kalnica w miejscowości Tarnawa Górna.



Wartość promesy to 3 mln 360 tys. zł. Dotacja pochodzi ze środków na usuwanie skutków klęsk żywiołowych. Powiat ze swojej strony musi zapewnić przynajmniej 20 proc. wartości inwestycji.

Środki finansowe, powstałe w wyniku oszczędności z przyznanych wcześniej promes, przeznaczono na realizację zadań dla trzech powiatów (powiat jasielski, krośnieński i sanocki), które w sumie otrzymały ponad 10 mln zł.

– Jest to kolejna dobra informacja, jaką mogę zakomunikować mieszkańcom powiatu sanockiego, a zwłaszcza mieszkańcom Tarnawy Górnej. Otrzymaliśmy pieniądze na realizację ważnego zadania, które od dłuższego czasu, ze względu na brak pieniędzy, było odkładane. Pozyskanie środków zewnętrznych to w obecnej chwili dla zarządu powiatu sprawa priorytetowa – uważa wicestarosta Janusz Cecuła.

FZ

Nagrody miasta w dziedzinie kultury rozdane

Nagrody Sanoka w dziedzinie kultury zostały rozdane. Uroczystość odbyła się 7 lipca w Sanockim Domu Kultury podczas obchodów 25-lecia partnerstwa Reinheim i Sanoka. Uhonorowano sanoczan zasłużonych w kategoriach: upowszechnianie kultury i twórczość artystyczna.

Nagrody Sanoka otrzymali: Marianna Jara, Robert Bańkosz, Maciej Harna, Sylwester Stabryła, Konrad Oklejewicz i zespół Cassiopeia.

Marianna Jara od wielu lat organizuje przedsięwzięcia związane z upowszechnianiem kultury muzycznej, teatralnej i literackiej, a przede wszystkim sprzyja wzajemnemu poznaniu społeczności polskiej i ukraińskiej Sanoka.



Robert Bańkosz to pomysłodawca i współtwórca szlaków kulturowych m.in. Szlaku Ikon i Szlaku Przygód Dobrego Wojaka Szwejka, to także autor publikacji o charakterze regionalno-turystycznym i kulturoznawczym.

Maciej Harna – muzyk i multiinstrumentalista. Z kierowanym przez siebie zespołem „Orkiestra jednej Góry Matragona” wydał w ubiegłym roku piątą już płytę pt. „Anarti – muzyka zaginionego świata”, która stanowi innowacyjną formę promocji regionu i Sanoka.



Sylwester Stabryła jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych artystów malarzy związanych z Sanokiem. W 2018 roku przedstawiał swoje obrazy na wielu ogólnopolskich wystawach, indywidualnych i zbiorowych, brał też udział w prestiżowych przeglądach polskiej sztuki współczesnej.

Zespół Cassiopeia z Młodzieżowego Domu Kultury, który działa pod kierunkiem Konrada Oklejewicza, obchodził niedawno 10-lecie swojego istnienia. Zespół jest doskonale znany sanoczanom z licznych występów na terenie miasta. Głównym założeniem grupy są prezentacje muzyczne o wymiarze wielokulturowym, związane z tradycją słowiańską i rodzimą polską kulturą.

Wizyta Konsula Generalnego Niemiec

Konsul Generalny Niemiec dr Michael Groß odwiedził Sanok, aby uczestniczyć w obchodach 25-lecia partnerstwa Sanoka i Reinheim. Podczas uroczystości w Sanockim Domu Kultury zabrał głos, by podziękować mieszkańcom obu miast za wieloletnią i owocną współpracę.

– Współpraca miast jest najlepszym przykładem doskonałych relacji partnerskich, powstałych między instytucjami i osobami prywatnymi z Polski i Niemiec po roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym, każdy jej uczestnik jest potencjalnym ambasadorem naszych stosunków bilateralnych i zaangażowania w ideę europejskich wartości – mówił dr Michael Groß.

Konsul powiedział także o wspólnym europejskim domu, opartym na sprawdzonych normach i wartościach, oraz o tym, że podejmowanie współpracy takiej, jaka istnieje pomiędzy Sanokiem i Reinheim, to budowanie mostów pomiędzy krajami – członkami Unii Europejskiej. Podkreślił, że stosunki polsko-niemieckie są obecnie in-



tensywne i różnorodne w bardzo wielu dziedzinach.

– W ciągu minionych dziesięcioleci przeszliśmy daleką drogę. To udane pojednanie między nami jest jeszcze bardziej znamienne w obliczu cierpienia, jakiego Polska doświadczyła pod okupacją niemiecką podczas drugiej wojny światowej. Na ten cud pojednania pra-

cowało wielu ludzi. Ten skarb wymaga stałej troski i uwagi obydwu stron – dodał Konsul Generalny Niemiec.

Swoje wystąpienie 7 lipca w Sanoku dr Michael Groß zakończył słowami: – Rządy w Warszawie i Berlinie przychodzą i odchodzą, a społeczeństwo obywatelskie pozostaje. Autentyczne spotkania

i prawdziwy dialog między Niemcami i Polakami są fundamentem naszych relacji.

Po uroczystości Konsul rozmawiał z burmistrzem Tomaszem Matuszewskim o realizacji wspólnych projektów miast partnerskich przy współpracy lub z patronatem Konsula Generalnego Niemiec.

mn

Brawa dla zespołu „Sanok”



Zespół Tańca Ludowego „Sanok”, działający przy Sanockim Domu Kultury, zadbał o artystyczną oprawę jubileuszu partnerstwa miast. Brawurowo wykonane tańce, kolorowe stroje, uśmiechnięte twarze – każde wejście na scenę wywoływało burzę oklasków.

Polonez, mazur, tańce z regionu Łowicza i Opoczna, polka, krakowiak w starannej choreografii, odtańczone „ze swadą”, z przyspiewkami i przytupem

wywoływały aplauz publiczności, zgromadzonej w sali widowiskowej SDK. Występowały na przemian grupy starsza i młodsza, co całości koncertu

doдаowało swoistej pikanterii. Umiejętne pielęgnowanie tradycji, przekazywanie „paleczki” młodemu pokoleniu to wartości same w sobie, które wymagają szczególnych starań.

Sala biła brawo, po koncercie Konsul Generalny Niemiec poprosił o wspólne pamiątkowe zdjęcie, a w rozmowie z burmistrzem Tomaszem Matu-

szewskim wyraził chęć wsparcia dla tak oryginalnych inicjatyw, jakim jest SDK-owski zespół.

Nie po raz pierwszy wszystkim, którzy zapracowali na tak wspaniały efekt artystyczny – choreografom, opiekunom zespołu i tancerzom należą się podziękowania.

FZ

Podziękowanie dla Karla Hartmanna

„Od 1992 roku przyjeżdżam w różnych odstępach czasowych do Państwa miasta. A z każdym pobycem z ogromną radością stwierdzam, że Sanok się rozwija. Spójrzcie Państwo z dystansem w przeszłość: gdzie byliśmy w 1990 roku, a gdzie są dzisiaj Polska i Sanok? Wszyscy mogą być dumni z dotychczasowych osiągnięć. Dumni z niewiarygodnych dokonań życiowych i gospodarczych. Spacerując po Sanoku, z każdym krokiem widzę te osiągnięcia – stadion, basen, nowe ulice i wiele więcej. Młode pokolenie w wieku 15 lat może dziś doświadczać i realizować rzeczy, o których wielu z nas w tym samym wieku mogło jedynie marzyć” – rozpoczął swoje wystąpienie Karl Hartmann, burmistrz Reinheim, podczas uroczystych obchodów 25-lecia partnerstwa Sanoka i Reinheim, jakie odbyły się 7 lipca w Sanockim Domu Kultury.

Podczas uroczystości burmistrz Tomasz Matuszewski przedstawił sylwetkę Karla Hartmanna: – Karl Hartmann to przede wszystkim polityk. Zdradził mi, że polityką zaczął się interesować od 16 roku życia. Jako burmistrz reprezentuje społeczność Reinheim od 34 lat i ten aspekt jego politycznego życiorysu niech będzie jego wizytówką. Nie jestem pewien, czy świętowalibyśmy tak hucznie 25-lecie partnerstwa naszych miast, gdyby nie zaangażowanie Karla Hartmanna, który jako polityk i Europejczyk doskonale wiedział, że fundamenty zjednoczonej Europy trzeba budować poprzez partnerstwo społeczne, oparte na rzeczywistej międzyludzkiej przyjaźni i zaufaniu. Jestem pełen podziwu dla Karla Hartmanna – dla jego sposobu widzenia Europy i świata oraz rozumienia polityki historycznej. Patrzyliśmy razem na płonącą nad Sanem wiatrę, a Karl Hartmann mówił o ogniu, który niszczy i dzieli narody, i o ogniu, który łączy, daje światło i ogrzewa. To od nas zależy, jaki ogień rozpalamy i do czego go wykorzystamy. Karl Hartmann jest strażnikiem dobrego ognia, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

Tomasz Matuszewski, przekazując Karlowi Hartmannowi pamiątkowy graverton, dziękował burmistrzowi Reinheim: – Drogi Karlu – za 25 lat pracy i zaangażowania w przyjaźń pomiędzy naszymi miastami, za pomoc, na jaką mieszkańcy Sanoka mogli liczyć dzięki twojemu staraniu, za szczerłość, a także za wszystkie mądre słowa, jakich wysłuchałem podczas ostatnich spotkań z tobą w Reinheim i w Sanoku, za deklarację dalszej współpracy i partnerstwa naszych miast ze szczególnym zwróceniem uwagi na rozwój młodzieży i zapewnienie jej łatwiejszego startu w dorosłe życie – za to wszystko, a także za wiele innych spraw, o których mógł-

bym mówić długo, bowiem twoje zasługi, Karlu, są nie do przecenienia – dziękuję ci z całego serca.

W imieniu powiatu sanockiego za pomoc, jaką powiatowe instytucje, w tym szpital, przez lata otrzymywały od mieszkańców Reinheim, Karlowi Hartmannowi dziękował wicestarosta Janusz Cecuła.

Karl Hartmann w swoim wystąpieniu mówił nie tylko o historii partnerstwa Sanoka i Reinheim, ale poruszył też kwestie uniwersalne, niezwy-

li nawet za to życie, nim doszło do przełomu w 1989 roku.

Nie chcę przy tym w żaden sposób przemilczeć tego, jak okrutnych zbrodni Niemcy dopuścili się na Polsce dwukrotnie w ubiegłym stuleciu. Dnia 1 września będzie osiemdziesiąta rocznica perfidnego niemieckiego napadu na Polskę. Nikt nie może zapomnieć, jakie czyny Niemcy wtedy popełnili. Jesteśmy to winni ofiarom. [...] Cały świat mówi dzisiaj o upadku Muru Berlińskiego w listopadzie 1989 roku.

Ten naród, Polacy, ma takich bohaterów, jak Lech Wałęsa. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że Polacy wraz z Solidarnością przyjęli na siebie największy ciężar europejskiej walki o wolność w ostatnim dziesięcioleciu komunizmu, również ze wsparciem papieża Jana Pawła II.

Możemy się uznawać za szczęśliwców, bo od 1945 roku nie musieliśmy przeżyć już żadnej wojny, że Europa stała się otwarta na ludzi, a my

ny dialog. W Europie nie może dojść do rozłamów, czego oczekuje wiele ludzi w Polsce i w Niemczech. Nie możemy oddawać pola tym, którzy Europę, zjednoczoną Europę, chcą zniszczyć i wrócić do małych państw. Tylko razem my, Europejczycy, jesteśmy dość silni, by opierać się stale i z sukcesem innym interesom.

Nasz wspólny Dom, Europa, to jednak nie hotel, w którym można się wygodnie rozłożyć. Sukces porozumie-

czeństwo liberalne w Europie wymagają ciągłego wsparcia przez nas wszystkich, Polaków i Niemców, Francuzów i Włochów. Tylko wtedy osiągniemy sukces.

Nad sukcesem należy pracować dalej, dzień za dniem. Nasz Dom jest jeszcze w fazie budowy i wiąże się z wielkimi wyzwaniami. Jednak z każdym dniem współpracy i wspólnego życia wprowadzamy coraz więcej normalności. Tak jak jest dziś czymś normalnym, że moją żoną jest Włoszka, moją szwagierką Amerykanka, dwóch moich bratanków ma polskie matki, a u nas w domu nocują francuscy goście. Pożegnajmy się z przestarzałym myśleniem i otwórzmy się na nowy lepszy świat, który możemy wspólnie tworzyć. Wolny, pokojowy i socjalnie sprawiedliwy świat jesteśmy winni naszym dzieciom i wnukom.

Jesteśmy takie działania winni również tym, którzy poświęcili swoje życie w walce o wolność i pokój. Tylko wówczas, gdy będziemy żyli ich ideałami wolności, równości i braterstwa i strzegli tych ideałów, znajdujący się w budowie Dom Europa stanie się pewnego dnia willą pięciogwiazdkową dla wszystkich”.

mn

” Pożegnajmy się z przestarzałym myśleniem i otwórzmy się na nowy lepszy świat, który możemy wspólnie tworzyć. Wolny, pokojowy i socjalnie sprawiedliwy świat jesteśmy winni naszym dzieciom i wnukom.

kle istotne dla współczesnych Europejczyków. Poniżej obszerny fragment przemówienia burmistrza Reinheim:

„Czyż poczucie bezpieczeństwa, bycia akceptowanym, dobro to nie podstawowe potrzeby nas wszystkich? Niemca, Polaka, Francuza, Włocha, każdego człowieka? A mimo to ciągle są jakieś przeszkody. Czasami dochodzi do wojen i sporów. W ostatnich latach przeżywalismy niepokojące wydarzenia na Krymie i na Ukrainie. Obudzili się strach.

Przyprawilo mnie o dreszcze, kiedy w kwietniu przed eurowyborami zobaczyłem plakat Komunistycznej Partii Niemiec, na którym widniało: UE = WOJNA. Nie wiem, w jak chorej głowie narodził się taki nonsens. Wiem jedynie, że Unia Europejska jest ważna i niezbędna, by zapewnić pokój i stabilność w Europie dla wszystkich wolnych Narodów. Nie bez powodu wcześniejsze państwa Układu Warszawskiego wyzwołyły się spod ucisku. Nie bez powodu takie państwa, jak Polska z jej Solidarnością, opowiedziały się za równością i wolnością przekonań – a niektórzy odda-

A kto mówi o 4 czerwca 1989? To polscy obywatele wskutek historycznego kompromisu pomiędzy rządzącymi komunistami a opozycją przy Okrągłym Stole uwolnili się w drodze pokojowej rewolucji i przeprowadzili pierwsze, przynajmniej częściowo wolne wybory parlamentarne, a tym samym jako pierwsi we Wschodniej Europie dokonali przełomu od dyktatury ku demokracji.

wspólnie pracujemy na wolność i stabilność.

Naturalnie występują problemy, jak obecny poważny spór pomiędzy rządem w Warszawie a instytucjami europejskimi w kwestii praworządności. Jednak mimo to cieszymy się z przystąpienia Polski i innych państw wschodnioeuropejskich do Unii Europejskiej w 2004 roku. W kwestiach spornych należy rozmawiać i kontynuować konstruktyw-

nia i przyjaźni będzie tym większy, im częściej wspólnie będziemy rozwiązywać problemy. Należą do tego również nowe tendencje podziałów społecznych wzdłuż linii tych, którzy odnieśli sukces z jednej strony, a tych zależnych z drugiej, oraz wspieranie terenów wiejskich w kontraście do zurbanizowanych regionów wzrostu. Przede wszystkim czynimy dobrze, rozpoznając, że demokracja wolnościowa i spo-

25 lat partnerstwa i przyjaźni

Podczas niedzielnej uroczystości, zorganizowanej w Sanockim Domu Kultury z okazji jubileuszu partnerstwa Sanoka i Reinheim, burmistrz Tomasz Matuszewski dziękował osobom najbardziej zasłużonym dla podtrzymywania przyjacielskich więzi między społecznościami obu miast.

Pamiątkowe statuetki otrzymali mieszkańcy Reinheim: Karl Hartmann i Linda Likata-Hartmann, Harald Heiligental, Dieter Knapp, Anna Małek, Helmut Körner, Rudiger Oelze, Helmut Steinbring, Rosemary Rainals, Reinold Kegel, Heidi Lorenz, Hans Heckel, Helga

Deichmann, Norbert Meurer, Ludwig Kobelt, Siggie Elsner, Heldwig i Krystian Radola.

Podziękowania odebrali sanoczanin: Maria Chorążak, Maria Sokół, Witold Przybyła, Tomasz Jadczyzyn, Andrzej Ostrowski, Michał Studnicki i Andrzej Radwański.



Czy sanoccy uczniowie potrzebują psychologa konsultanta czy psychologa wychowawcy?

Przyglądając się sytuacji w naszym kraju, cały czas dochodzą do nas alarmujące informacje na temat zachowań dzieci. Coraz młodsze osoby dopuszczają się karygodnych czynów. Groźby, włamania, kradzieże, przemoc fizyczna, a nawet próby zabójstw. Czy istnieje sposób, aby już we wczesnym okresie ochronić nasze dzieci od zachowań destrukcyjnych i wskazać właściwą drogę?

Lęki, depresje, samookaleczenia – problemy młodych

Młodzi ludzie w obecnych czasach borykają się z wieloma problemami, a ich nierozwiązywanie prowadzi do różnych chorób, głównie na tle emocjonalnym oraz psychicznym. Co jest przyczyną tego zjawiska?

– Bardzo trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Można przypuszczać, że winowajcą jest szybki skok cywilizacyjny oraz sytuacja rodzinna – mówi dr Maciej Drwięga, dyrektor Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Sanoku.

W naszym społeczeństwie wzrosła świadomość. Wiele osób intencjonalnie poszukuje pomocy, ponieważ zdaje sobie sprawę, jakie skutki mogą nieść ze sobą pogłębiające się problemy i jakie rodzą komplikacje w przyszłości. Przeróżające jest jednak to, że dzieci, które zmagają się z różnymi bólami, każdego roku przybywa. Czasem problem nie dotyka samego dziecka, ale całej rodziny. Wówczas trzeba prowadzić terapię rodzinną. Niestety, zdarza się, że wiele osób szuka rozwiązań w Internecie, co jest błędem.

– W szczególności to właśnie dla dzieci oraz młodych ludzi Internet jest pierwszym źródłem, gdzie szukają pomocy. Często trafiają na strony, gdzie oferowana pomoc nie jest adekwatna do problemu, z jakim się zmagają. Chociaż są i pozytywne aspekty. Dziecko, które chce popełnić samobójstwo i postanowi taką informację zamieścić w Internecie, to dzięki osobom, które poniekąd szpiegują sieć, i dzięki szybkiej ich reakcji mogą rozpocząć leczenie, ale przede wszystkim ich życie zostanie uratowane – wyjaśnia Drwięga.

Takie sytuacje zdarzają się zbyt rzadko. W Internecie znajduje się wiele blogów oraz poradników, na których zamieszczane są informacje, dotyczące samookaleczenia oraz udzieleniu sobie tzw. „szybkiej pomocy”.

– Rodzice nie mają świadomości, że ich pociechy dokonują aktów autoagresji. Kiedy zaczynałam pracę 12 lat temu w poradni, wówczas uszkodzenia na ciele dzieci były znacznie rzadsze i mniej destrukcyjne niż w dzisiejszych czasach. Aktualnie są to

zmasakrowane ręce, pocięty brzuch czy uda. Gdy pokazujemy to rodzicom, są w szoku. Takie dzieci nie dają się zbać, nie chodzą do lekarza. Dawniej uszkodzenia ciała oraz próby samobójcze nie były tak rozpowszechnione jak teraz. Zdecydowanie mniej było dzieci z zaburzeniami depresyjnymi – tłumaczy Dorota Kosiba-Juda, psychoterapeutka, która zajmuje się terapią indywidualną.

Według badań co czwarte dziecko w okresie dojrzewania wymaga pomocy psychologicznej lub psychiatrycznej. Wzrasta ilość prób samobójczych, które kończą się „powodzeniem”. Liczba ta wzrosła ze 100 do około 400. Samobójstwa są jedną z głównych przyczyn umieralności dzieci w Polsce. Według psychoterapeutki stan psychiatrii w naszym kraju jest na bardzo słabym poziomie. Zamykane są oddziały psychiatryczne z powodu braku lekarzy. Na Podkarpaciu jest kilku psychiatrów dziecięcych. Ośmiu jest w trakcie specjalizacji, co daje im już prawo do przyjmowania dzieci. W Łańcucie działa Kliniczny Oddział Psychiatryczny dla dzieci i młodzieży oraz Oddział Dzienny.

” Dzieci zmagają się z zaburzeniami emocjonalnymi, depresją, mają nerwice, natręctwa oraz lęki. Nierzadko mają kontakt ze środkami psychoaktywnymi, takimi jak dopalacze. Niepokojąca jest fala zaburzeń zachowań destrukcyjnych, które przeniosły się do Internetu.

Młodzi pacjenci mogą tam liczyć na odpowiednią terapię i zajęcia, które pomagają im dojść do siebie po traumatycznych przeżyciach lub w zrozumieniu swoich problemów i poradzeniu sobie z nimi.

– Z moich obserwacji wynika, że przyczyną wzrostu liczby dzieci, które trafiają do takich ośrodków są lata zaniechań, głównie środowiskowych. Zdarza się, że w kręgu jednej rodziny dochodzi do różnych problemów. Dzieci zmagają się z zaburzeniami emocjonalnymi, depresją, mają nerwice, natręctwa oraz lęki. Nierzadko mają kontakt ze środkami psychoaktywnymi, takimi jak dopalacze. Niepokojąca jest fala zaburzeń zachowań destrukcyjnych, które przeniosły się do Inter-



netu. Wyzwiska, wyśmiewanie, nagrywanie filmików o szokujących treściach staje się dzisiaj normą – dodaje psychoterapeutka.

– Jeśli nie wypracujemy jakichś rozwiązań systemowych, wówczas problem z roku na rok będzie się pogłębiał. Z punktu widzenia psychologiczno-pedagogicznego najlepszym rozwiązaniem jest, aby dzieci trafiały do specjalistów, takich jak psychologowie czy psychoterapeuci, a dopiero

umowę o pracę zostali zlikwidowani w ramach oszczędności jeszcze za kadencji burmistrza Blecharczyka. W kolejnej kadencji zacząłem nagłaśniać sprawę. Wówczas pojawiło się rozwiązanie, że psychologowie będą zatrudniani w szkołach na konsultacje na podstawie umów cywilno-prawnych, czyli ze środków tzw. alkoholowych. Miało to być rozwiązanie tylko przejściowe. Docelowo miasto miało zatrudniać psycholo-

będzie łatwo znaleźć. Uplynie kilka dobrych miesięcy, zanim znajdą się osoby, które zechciałyby pracować za stawki, jakie są w oświacie – twierdzi.

Radny Drwięga zdaje sobie sprawę, że zatrudnienie psychologów na umowę o pracę generowałoby większe koszty, niż na umowach cywilno-prawnych. Ale jego zdaniem warto ponieść takie koszty, bo w ostateczności przyniesie to więcej korzyści. Przede wszystkim dla dzieci.

dzi, jak się rozwija i jak się zachowuje po upływie kolejnych lat.

– Psycholog może wtedy szybciej zainterweniować i udzielić odpowiedniej pomocy. Porównałbym to do lekarza pierwszego kontaktu. Lepiej, gdy to jedna osoba ma z nami styczność od samego początku. Zatrudniony psycholog byłby uzupełnieniem dla pedagogów szkolnych. Dyrektorzy sanockich szkół również są za takim rozwiązaniem. W gminie Zarszyn w ubiegłym roku szkolnym został zatrudniony psycholog na umowę o pracę w jednej ze szkół i świadczy swoje usługi jeszcze dla dwóch innych. Jeśli mamy jakieś obawy, i nie wiemy, jak to zrobić, to kierujemy się rozwiązaniami, które są już wprowadzone w innych miejscowościach mniejszych od Sanoka. Chociaż, moim zdaniem, to właśnie Sanok powinien być tu przykładem i proponować gminom wiejskim modelowe rozwiązania, które są już standardem w cywilizowanym świecie – kontynuuje.

Podobnego zdania jest Dorota Kosiba-Juda. Według niej, psycholog zatrudniony na stałe ma możliwość ciągłej obserwacji dzieci. Jest w stanie rozpoznać i szybko interweniować, gdy ma np. przypuszczenia, że dziecko nie zmagają się już tylko z problemami emocjonalnymi, a z jakąś poważniejszą chorobą.

– Mowa chociażby o Zespole Aspergera, który dawniej dotykał głównie chłopców, a teraz coraz częściej dotyczy również dziewczynek. Rodzice często nie są w stanie

później do lekarza psychiatry. Takie współcześnie są sugerowane wytyczne przez specjalistów. Lekarze szybciej stosują środki farmakologiczne, zaś psychoterapeuci czy psychologowie mają większą skłonność i lepsze przygotowanie, by zająć się problemem poprzez terapię – dodaje dyrektor.

Psycholog na etacie

Dyrektor Maciej Drwięga, równocześnie radny Sanoka niejednokrotnie podczas sesji podnosił kwestie zatrudnienia psychologów w szkołach. Opowiada się za ich powrotem do szkół i zatrudnieniem na umowę o pracę, a nie jak jest do tej pory w formie umowy zlecenia czyli tzw. umowy cywilno-prawnej.

– Psychologowie w sanockich szkołach zatrudnieni na

umowę o pracę, tak by psycholog był normalnym pracownikiem szkolnym – mówi Drwięga.

Na terenie miasta jest osiem szkół podstawowych, które podlegają Gminie Miasta Sanoka. Radny proponuje, by na sam początek zostało zatrudnionych na pełen etat trzech bądź czterech psychologów, którzy będą pracować w dwóch lub trzech placówkach jednocześnie.

– Takie rozwiązanie jest zdecydowanie lepsze. Dzieci będą mieć świadomość, że przez cały rok szkolny otrzymywać będą pomoc psychologa, a on sam, że ma na tyle czasu, by dokładnie zapoznać się z problemami swoich podopiecznych. Dobrego psychologa, fachowca, który chciałby pracować z dziećmi nie

– Bardzo liczyłem na wiceburmistrza Korneckiego, który wiele lat piastował stanowisko dyrektora szkoły i to trudnej pod względem wychowawczym szkoły, jaką było gimnazjum. Jednak miasto w dalszym ciągu wybrało drogę zatrudniania psychologów konsultantów, a nie psychologów pracujących na stałe. Z tym wyborem trudno jest mi się pogodzić, ponieważ nie widzę dla niego merytorycznego uzasadnienia – dodaje.

Według dyrektora, psycholog, który pracuje na co dzień w danej placówce wrasta w to środowisko, poznaje dziecko oraz jego rodzinę. Zna je pod kątem rozwojowym, wie, jak zachowywało się przychodząc do szkoły oraz w wyniku obserwacji wi-

Z tradycją w nowoczesność

dostarczyć nam informacji na temat dziecka, ponieważ jego zachowania odbierają za normalne, ponieważ zwyczajnie się do nich przyzwyczaili. Obecność psychologa w szkole przysłużyłaby się szczególnie najmłodszym dzieciom oraz młodzieży w okresie dojrzewania. Psycholog zatrudniony na umowę zlecenie jako ekspert na kilka godzin w tygodniu nie jest w stanie wszystkiego zauważyć. U dzieci już od najmłodszych lat musimy wyrobić nawyk korzystania z pomocy. Tak, aby wiedziały, że psycholog nie jest kimś nadzwyczajnym, że to osoba, do której mogą w każdej chwili zwrócić się o pomoc – wyjaśnia psychoterapeutka.

W odpowiedzi na zapytanie radnego Macieja Drwiega, jakie były merytoryczne przyczyny wyboru formy zatrudnienia psychologów szkolnych na podstawie umów cywilnoprawnych, a na nie umów o pracę dowiadujemy się, że w każdej szkole i przedszkolu, prowadzonym przez Gminę Sanoka, uczniowie objęci są pomocą psychologiczno-pedagogiczną oraz mają zapewnione wsparcie specjalistów: pedagogów, psychologów, logopedów, nauczycieli wspomagających, terapeutów pedagogicznych oraz asystentów nauczycieli i osób niepełnosprawnych. Ponadto liczba godzin przeznaczonych na konsultacje psychologów w szkołach i przedszkolach uległa od 2016 roku stałemu zwiększeniu. W 2019 roku od stycznia do czerwca wyniosło 1163 godziny. Natomiast od 1 września planuje się zwiększenie liczby godzin psychologa do 1/2 etatu w szkołach z największą liczbą uczniów oraz podniesienie stawki godzinowej do poziomu wynagrodzenia nauczyciela mianowanego. W nowym roku zaplanowano zwiększenie etatów pedagogów szkolnych, którzy jako pierwsi dokonują diagnoz indywidualnych potrzeb uczniów oraz reagują w sytuacjach problemowych. Sprawa podniesiona przez Drwiegę ma być przedmiotem dogłębnej analizy merytorycznej i finansowej w kolejnym roku budżetowym.

– Uzyskana odpowiedź nie satysfakcjonuje mnie, bo nie odnosi się merytorycznie do mojego pytania. Tracimy kolejny rok. Mam nadzieję, że podejmując taką decyzję wiceburmistrz Kornecki zdaje sobie sprawę, że bierze na siebie dużą odpowiedzialność i musi liczyć, że w naszych szkołach w najbliższym czasie nie wydarzą się żadne sytuacje kryzysowe w obszarze emocjonalnym dzieci. W przeciwnym razie nie będziemy mogli powiedzieć, że jako miasto zrobiliśmy wszystko, bo w moim osobistym przekonaniu mogliśmy zrobić więcej – kończy Maciej Drwiegę.

Dominika Czerwińska

Cechy rzemiosł różnych to organizacje samorządu rzemieślniczego o charakterze społeczno-zawodowym, częściowo również gospodarczym, zrzeszające rzemieślników jednego lub kilku pokrewnych zawodów, mające na celu oprócz podnoszenia kwalifikacji zawodowych utrwalanie więzi środowiskowych, reprezentowanie członków wobec władzy i administracji oraz prowadzenie na rzecz członków działalności gospodarczej, społeczno-organizacyjnej i oświatowej. Podobno instytucje te czasy świetności mają za sobą, jednak obecnie na rynku brakuje wykwalifikowanych pracowników, rzemieślników i usługodawców. Wspólnie z kierownikiem biura Sanockiego Cechu Rzemiosł, Małgorzatą Wojnarowską i Józefem Andrzejem Hajdukiem, jednym z najstarszych członków sanockiego cechu, przybliżamy historię ich działalności.

Minęło już ponad pięćset lat działalności cechu rzemiosł. Jak obecnie wygląda sytuacja?

– Prawo o rzemiosłach mówi, że rzemieślnicy są zobowiązani do przynależności do organizacji okołobiznesowych. Najlepsze lata przypadły mniej więcej na 1986/87 rok – opowiada Małgorzata Wojnarowska. – Zrzeszonych cechów było wtedy około pięćset. Teraz mamy tylko dziesięć procent z tego, mimo że nasz teren działalności bardzo się poszerzył. W 2005 roku przyjęliśmy powiat leski, ustrzycki i cały powiat bieszczadzki. Większość członków wstąpiło do cechu wiele lat temu. Młodzieży, niestety, jest niewiele.

Jakie korzyści daje im członkostwo?

Główną zaletą przynależności do cechu jest wiedza. Wiedza jest niewymierna i najcenniejsza. Często na początku wiele osób (młodych osób) tego nie rozumie. Wiedza później w przyszłości z pewnością przyniesie nam jakieś korzyści materialne. Przykładowo, pracodawca, który podjął się być nauczycielem, ma pomoc publiczną w formie refundacji całych kosztów płacowych pracownika młodocianego, a po zakończeniu jego nauki, która trwa trzydzieści sześć miesięcy, zyskuje dodatkowo dofinansowanie. Gotówka zostaje wpłacana na konto, a od tego roku jest to 10 tysięcy, co staje się dosyć cennym



ANITA KOT (2)

przychodem dla nauczyciela zawodu, wynikającym z posiadania wiedzy. Uczniom trzy lata ich pracy także wychodzą na plus, albowiem okres ten wliczany zostaje do podstawy emerytalnej, ponieważ traktuje się ich jak pełnoprawnych pracowników, tylko że młodocianych. Jest to bardzo korzystne, bo uczeń zarazem zyskuje wiedzę, którą przekazuje mistrz czy nauczyciel, zdradzając tajniki swojego fachu i ma liczone lata pracy. Te tajniki mistrza to jest naprawdę coś indywidualnego i ważnego – zauważa Małgorzata Wojnarowska. – Mało jest takich profesji, kiedy każdy, kto ukończy naukę zawodu, otrzymuje dyplom czeladniczy i może

natychmiast otworzyć własną działalność oraz stanowić konkurencję dla swojego nauczyciela. Misja umów o naukę zawodu jest również szkoleniem pracownika dla siebie, zgodnie z wymaganiami mistrza, tak żeby ta osoba była dobrym fachowcem w przyszłości. Uczeń, który przychodzi po gimnazjum czy podstawówce nie ma żadnego doświadczenia. Jest jak diament, który czeka na oszlifowanie, a pracodawca dopiero kształtuje go na dobrego pracownika, aby potrafił doceniać autorytet, był oddany i zdyscyplinowany. Szkolący ma bardzo ważne zadanie, aby tych ludzi nie zniszczyć, a przygotować na przyszłość.

Jest pan najstarszym członkiem cechu?

– I tak i nie – odpowiada Józef Andrzej Hajduk – Wiekami być może, ale stażem przynależności raczej nie. Czasem najstarszym członkiem może okazać się nawet ktoś młody. Dołączyłem do cechu dopiero w wieku trzydziestu dwóch lat, w 1981 roku. Ktoś może właśnie powiedzieć, że jestem seniorem, ale właściwie tych starszych już nie ma. W pewnym momencie powstał za długi okres, kiedy była dozwolona dowolność przynależności do cechu, co spowodowało, że ludzie opuścili zrzeszenie bez słowa. Kiedyś każdy musiał się zrzeszyć, a odkąd powstała ustawa o dowolności w 1990 roku

ludzie po prostu uznali, że się do tego nie nadają i odeszli. Niedawno powstała Regionalna Izba Gospodarcza, jako podobna, konkurencyjna instytucja. To spowodowało rozproszenie się rzemieślników. Jeśli chodzi o nasz cech, nastąpiło wiele zmian. Kiedyś organizowano Dzień Seniora, który zawsze odbywał się 19 marca na dzień św. Józefa, jako patrona rzemiosła. Zapraszano wszystkich seniorów, szło się na uroczystą mszę w kościele. Wtedy było sporo właśnie seniorów, a teraz jest ich coraz mniej. Z czasem trudno było nazwać to święto Dniem Seniora, dlatego zmieniono je na Dzień Rzemiosła i zapraszano wszystkich, którzy byli chętni. Chcielibyśmy, aby tych kandydatów było coraz więcej.

W Sanoku jest wiele firm i rzemieślników, którzy niestety niezbyt chętnie się zrzeszają, a zrzeszone są w większości osoby, które jedynie szkolą uczniów. Wiele osób uważa, że cechy kładą nacisk jedynie na kształcenie pracowników młodocianych, a nie na ich specjalistyczne szkolenie. Jednak, jak widać, edukacja ma tu ogromne znaczenie i dla ucznia, i dla mistrza. W czasie, kiedy fachowców brakuje, rzemiosło staje się pożądanym, może warto zainteresować się przynależnością do cechu rzemiosł. Zmienia się rynek pracy, być może związki cechów znów zaczną przeżywać czasy świetności.

Edyta Wilk



ARCH. CECHU RZEMIOSŁ RÓŻNYCH W SANOKU

Prawnik radzi

Ostatnio dowiedziałem się, że moja mama jest spadkobierczynią po zmarłej ciotce, która jak się okazało była rozwódką i nie miała dzieci. Nie utrzymywaliśmy żadnego kontaktu od lat, a ze względu na to, że mieszkamy w znacznej odległości nie orientowaliśmy się dokładnie w jej sytuacji rodzinnej ani w sprawach majątkowych. Razem z mamą byliśmy przekonani, że ciotka pozostawała w małżeństwie, a spadek po niej odziedziczył jej mąż. Z tego, co wiem, minął już okres sześciu miesięcy od daty jej śmierci i nie można już złożyć oświadczenia o odrzuceniu spadku. Co powinniśmy zrobić w zaistniałej sytuacji, gdyż mama otrzymała wezwanie do zapłaty od firmy windykacyjnej, z którego wynika, że ciotka była znacznie zadłużona.

Możliwość uchylenia się od skutków prawnych niezłożenia w terminie oświadczenia o odrzuceniu spadku przewiduje art. 1019 § 2 i 3 Kodeksu cywilnego. Zgodnie z tym przepisem, spadkobierca, który pod wpływem błędu lub groźby nie złożył w terminie oświadczenia

o przyjęciu lub o odrzuceniu spadku, może uchylić się od skutków prawnych niezachowania terminu poprzez złożenie przed sądem stosownego oświadczenia. Spadkobierca powinien jednocześnie oświadczyć, czy i jak spadek przyjmuje, czy też go odrzuca. Uchylenie

się od skutków prawnych oświadczenia o przyjęciu lub o odrzuceniu spadku wymaga zatwierdzenia przez sąd.

Składając do sądu wniosek o uchylenie się od skutków prawnych niezłożenia oświadczenia o odrzuceniu spadku w terminie, powinniśmy to

zrobić w ciągu roku od chwili, w której wykryliśmy, iż działaliśmy pod wpływem błędu. W opisanym przypadku będzie to dzień, w którym otrzymano wezwanie do zapłaty od wierzyciela spadkodawcy. Sporządzając wniosek do sądu, uzasadnić go można powołując się na błąd, który polegał na braku wiedzy o kręgu spadkobierców.

W związku z powyższym konieczne jest, aby Pana mama, która jest stroną postępowania, złożyła stosowne oświadczenie i wniosła o jego zatwierdzenie przez sąd.

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (tj. Dz. U. z 2019 r. poz. 1145)

Porad prawnych udziela radca prawny
Marta Witowska z Kancelarii Radcy
Prawnego Marta Witowska
ul. Kazimierza Wielkiego 3/21
tel. 13 46 45 113,
www.witowska.com



Rok Beksińskiego



Wiemy o tym doskonale, ale warto powtarzać: obchodzimy Rok Zdzisława Beksińskiego w związku z 90. urodzinami artysty. Muzeum Historyczne zapowiada „Długi weekend z Beksińskim” od 16 do 18 sierpnia. Już dziś, spacerując po dziedzińcu zamkowym, możemy posmakować, o co staniemy się bogatsi, uczestnicząc w planowanych wydarzeniach.

Na pierwszy rzut oka ekspozycja wydaje się skromna. Kilka trójkątnych graniastopów, poustawianych przy wejściu, na tarasie widokowym i przy zrekonstruowanej wieży – zachęcają do spaceru. Gdy przystajemy przy pierwszym, nie pominiemy żadnego.

Oglądamy fotografie. W przeważającej liczbie – czarno-białe. Ich wspólne motto brzmi „Beksińscy w Sanoku”. Z współczesnej perspektywy Beksińscy, ich życie, ich rodzinne relacje są oczywiście pierwszoplanowe, jednak – ze względu na czasowy dystans i urodę sepiowych zdjęć – także i dawny Sanok, zwłaszcza z lat 60. - 70., koncentruje uwagę oglądających.

Dom w ogrodzie

Stary dom z werandą, otoczony drzewami, z ogrodem, zarośniętym trawą lub przysypanym śniegiem, zależnie od pory roku. Weranda, zabezpieczona drewnianą balustradą, to miejsce rodzinnych spotkań, kie-



dy domownikom udaje się oderwać na chwilę od pracy. Te, utrwalone na kliszy, spotkania są zwyczajem, praktykowanym przez kilka pokoleń. Dziadkowie, syn, wnuk, bliźniacze dekoracje i te same rytuały. Dziś tylko na fotografiach.

Nad brzegami Sanu

Piękne zdjęcia rzeki. Refleksy światła, wciąż żywe, przeczące logice statycznego obrazu. Spaceruje wzdłuż brzegu, Zofia Beksińska przykłęka, dosięgając wody dłońmi. Cudowna chwila.

A w sąsiedztwie sielanki nad brzegami Sanu – miasto podczas powodzi. Woda na ulicach, auta, zanurzone w wartkich strumieniach, szusujących ulicami. Mało kto pamięta powodzi, najczęściej wiosną nękającą Sanok, wdzierającą się do piwnic, kiedy nieuregulowane potoki traciły cierpliwość podczas ulewnych deszczów.

Ojciec i syn

Najpierw syn Zdzisław. Kim będzie? Pilotem? Himalaistą? Księgowym? Filmowcem? Zdjęcia z dzieciństwa i czasów późnego chłopięctwa. Moc perspektyw. Wiele otwartych dróg.

„Będę miał po-Tomka” – to tytuł sekwencji zdjęć z okresu wyczekiwania i narodzin dziecka. Malutki Tomek w beciku na rękach matki w ogrodzie. Tomek z Zofią, Tomek ze Zdzisławem, obok – w centrum uwagi obojga rodziców. I także jako nastolatek, w pokoju, gdzie na ścianach wiszą obrazy ojca.

Ukochana

Była piękną kobietą. Idealną partnerką dla artysty, który zajmuje się malowaniem i fotografią. Miała szyk gwiazdy filmowej, śliczną twarz, świetną figurę. Odeszła jako pierwsza. Jej zdjęcie – zbliżenie twarzy, przesłoniętej mgłą-nie-mgłą, z przymkniętymi oczami symbolicznie przypomina o tym odejściu i jego konsekwencjach dla Tomasza, potem dla Zdzisława. Ale to się stało

później, w Warszawie. Na razie, w Sanoku, świat jest piękny...

Pożegnanie

Wyjazd Beksińskich. Pakowanie dobytku, ognisko w ogrodzie. Pośpiech, niepewność jutra. Już po wyjeździe – rozbiórka domu. Puste, zdegradowane miejsce, na które patrzemy, idąc wzdłuż ulicy Jagiellońskiej. Miejsce, gdzie dzisiaj trudno wskrzesić tamte chwile, zatrzymane w kadrze, tamte szeptki. I nie sam czas jest temu winien, ani jego bezlitosny pęd.

Powroty

Powroty do domu, którego gospodarzem był Wiesław Banach, dyrektor Muzeum. Powroty w towarzystwie warszawskich przyjaciół, jak Wiesław Ochman. Fotografie, już w kolorze, dokumentujące tamte chwile, Zdzisław Beksiński, w dzinsach, energiczny i uśmiechnięty na kilku z nich.

To „coś”

Fotografie na zamkowym dziedzińcu pokazują Beksińskich w Sanoku. Każda prezentacja zakłada wybór, układ takich, a nie innych, materiałów. Zestawione ze sobą mają snuć opowieść, zazwyczaj z przesłaniem, które, niewypowiedziane, zapada nam, oglądającym, w pamięć.

Wystawa przykuwa uwagę nie tylko jakością prezentowanych fotografii. Dokumentuje przemijanie, wskrzeszając jednocześnie dawne czasy i ludzi, którzy odcisnęli swój wyrazisty ślad na złość bezpowrotnej, powszechnej utracie.

Wystawa pokazuje to „coś”, co określa się mianem genius loci. Nie wymaga retuszu – po prostu jest, umocowane w czasie, przestrzeni, wyrastające i wrosnięte w miejsce, wykraczające poza ramy narodzin i śmierci.

To „coś”, jeżeli jest, nie ma ceny.

Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

AUTORSKA RECENZJA

„Wisznia ze słowiańskiej głuszy”, Aleksandra Katarzyna Maludy

Coraz chętniej sięgam po powieści historyczne, zwłaszcza takie, których fabuła wnosi coś ciekawego. Słowiański motyw znany jest mi już z innych książek, ale tutaj autorka postawiła na nieco odmienny, mniej kolorowy scenariusz.

Przebojowa Wisznia, o której mówiono, że jest córką bogini Mokosz, rozkochuje w sobie wodza Hunów – Ruę. Mężczyzna odkąd pierwszy raz widzi młodą dziewczynę, nie jest w stanie przestać o niej myśleć. Niestety czasy nie sprzyjają miłości. Zarówno Hunowie, jak i ród Szeligów, do którego należała dziewczyna, trafiają do awarskiej niewoli. Kobiety, brutalnie wykorzystywane przez najeźdźców, nie mogą liczyć na pomoc swoich mężczyzn. Chociaż udaje im się uwolnić, każda z nich żyje bolesnymi wspomnieniami podsycanymi kolejnymi narodzinami awarskich dzieci. Rua wciąż darzy Wisznię głębokim uczuciem, z którego dziewczyna sobie kpi. Wydaje jej się, że jest na tyle silna, by stawić czoła najgroźniejszemu wrogom. Wówczas mężczyzna podejmując decyzję o odejściu, a do Wiszni zbyt późno dociera, jak duże miała w nim wspar-



cie. Aleksandra K. Maludy nie boi się pisać o mało przyjemnych rzeczach. Chociaż jej powieść podszyta jest magią i dawnymi wierzeniami, to jednak zbędnie nie koloryzuje i przedstawia bezprecedensową walkę o wpływy. Dzięki wartkiej akcji całość czyta się szybko. Myślę, że śmiało „Wisznia” może stanowić jedną z niecodziennych wakacyjnych lektur.

Polecam, Mariola M.

„Bunt wizjonerów”, Jerzy Jarniewicz

„Bunt wizjonerów” jest fascynującym reportażem o rozwijającej się w latach 60. światowej kontrkulturze. Autor analizuje kolejne etapy oraz portrety ludzi w przełomowych wydarzeniach drugiej połowy XX w.



Znajdziemy tu opisy pierwszych strajków studenckich, historię muzyki psychodelicznej oraz jej wpływ na postrzeganie świata przez pragnących zmian młodych ludzi. Jerzy Jarniewicz w sposób zrozumiały, a zarazem intrygujący opisuje nowatorskie wówczas trendy w sztuce, kinie czy teatrze. Głównym tematem tej pozycji jest przede wszystkim porównanie dzisiejszego świata do lat 60. Pojawia się pytanie: czy przesuwanie granic społecznych, strajki studentów o wolność słowa i równouprawnienie, trendy w muzyce czy sztuce ma bezpośrednie znaczenie dla nas, ludzi żyjących w XXI wieku? Odpowiedź jest prosta: przedstawione portrety tytułowych wizjonerów, którzy walczyli o idee społeczeństw, w bardzo dużym stopniu ukształtowali świat, w jakim obecnie żyjemy.

Polecam, Karolina

„Po prostu pycha. Słodkie i słone przepisy”, Joanna Małagowska

Joanna Małagowska znana jest głównie z autorskiego bloga PoProstuPycha.PL, którego rocznie odwiedza 2 miliony czytelników.

Jej najnowsza pozycja skierowana jest do pasjonatów kuchni i osób nieubiegających spędzać w niej długich godzin. Książka wypełniona jest inspiracjami niebanalnych śniadań, sycących obiadów oraz lekkich podwieczorków. Nie mogło też zabraknąć przepisów na słodkości, pyszne ciasta i desery. Każda receptura jest dokładnie opisana, a najlepszym tego odzwierciedleniem są genialne zdjęcia, zachęcające do przyrządzenia słodkiej bądź też słonej pyszności.

Polecam, Mariola K.



Sylwester Stabryła

świeżo upieczony tata z nagrodą miasta



To Ty tato?



Sylwester Stabryła to ceniony od lat artysta, jego obrazy pojawiają się na aukcjach, takich jak np. Dom Aukcyjny Christie's w Londynie i Desa Unicum w Warszawie. Uczestnik wielu wystaw zbiorowych i indywidualnych w kraju i zagranicą. Zdobywca nagród i wyróżnień między innymi Grand Prix „Materia Medicinalis, Materia Artificialis”, Międzynarodowe Triennale Malarstwa Srebrny Czworokąt, Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego. Do nagrody Miasta Sanoka nominowany był kilkakrotnie, ale dopiero w tym roku nagrodę otrzymał. Wiele osób jego dzieła rozpoznaje. Dzisiaj poznamy Sylwestra od strony bardziej prywatnej.

Odkąd pamiętam twoje życie związane jest z Sanokiem.

Tak. Sanok to moje miasto, choć nie urodziłem się w Sanoku. Urodziłem się w Brzozowie z banalnego powodu. Poródówka była zamknięta z powodu prac remontowych. Ogólnie to mieszkałem w Jurowcach, ale właściwie całe życie spędziłem w Sanoku – głównie przez szkołę. Poza tym jestem bardzo związany z tym miastem. Ukończyłem II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie. Liceum znajdowało się blisko Góry Parkowej, więc często wychodziliśmy tam na dużej przerwie z kolegami. Potem popularnym miejscem stał się pl. św. Jana (nazywany przez młodzież „parkiem pedała”). Było to miejsce, do którego jak się wychodziło, to się już nie wracało. Zawsze znalazła się tam jakaś ekipa „punkowców”. O każdej porze ciągle ktoś tam siedział. Telefonów wtedy jeszcze nie było. To były inne czasy. Ludzie po prostu wychodzili z domu i wiedzieli, że są miejsca, w których można spotkać się i pogadać. Nikt się z nikim nie umawiał, a zawsze miał towarzystwo.

Przyjrzyjmy się chwilę twojej twórczości, co cię inspiruje?

Nieraz już wspominałem, że w zasadzie inspiruje mnie postać – człowiek. Głównie to, co jest tu, jest teraz. Były czasy, kiedy tworzyłem inne formy na potrzeby konkretnego efektu. Wymyślałem pewien świat symboliczny, całkiem odrealniony. Jednak po pewnych zdarzeniach w moim życiu doszedłem do wniosku, że liczy się szczerść. To, co obecnie pokazuję i to czym się zajmuję, to wszystko dzieje się teraz, w tym czasie. Od zawsze interesował mnie człowiek, od pierwszych kroków mojej „malarstwa” mnie to zachwycało. Malczewski był głównym artystą, który mnie inspirował, polscy symboliści również. Ich obrazy związane były z czasami, w których się znajdowali, była jakaś postać, duch czasu, lecz dodawali symbol, który jakoś tam ukierunkowywał nas na to, że dzieło ma swoje drugie, ukryte znaczenie. Można więc powiedzieć, że sam zajmuję się właściwie portretowaniem, ale różnie się to odczytuje. Jeśli są to kompozycje wielkoformatowe i staram się przedstawić jakąś scenę, na przykład tzw. scenę rodzajową, to w zasadzie chodzi po prostu o to, aby ukazać jakiś temat, wokół którego można krążyć, więc niekoniecznie są to portrety.

Ilu wśród postaci twoich obrazów jest sanoczan?

Raczej większość z nich jest sanoczanami. Różni ludzie się przez pracownię przewijają – spoza Sanoka, z Polski, zza granicy, i w zależności od tego, z kim w danym momencie mam do czynienia, to powstaje taki, a nie inny obraz. Dostyc często jest tak, że ktoś mnie odwiedzi w mojej pracowni, rozmawiamy i wtedy przychodzi taka myśl do głowy: „a może by zapozował”. Dzieje się to tak spontanicznie, sam pomysł się już pojawia i potem wychodzą z tego nowe obrazy.

Zdobyłeś już wiele wyróżnień w Polsce, także w Austrii, w Londynie. Zostałeś zgłoszony do nagrody miasta wiele razy i tym razem ją dostałeś, jak się czujesz z tym wyróżnieniem?

Bardzo się cieszę, że zostałem wyróżniony, chociaż dowiedziałem się o tym dopiero z „Tygodnika Sanockiego”. Po uznaniach, jakie otrzymałem na świecie, zostałem też doceniony we własnym mieście.

Malujesz, ale nie tylko „zwyčajne” obrazy.

Tak się złożyło, że ostatnio wziąłem udział w projekcie firmy Lancerto. Firma Lancerto poszła do reklamy i mody innowacyjnej. Według ich filozofii, dobra marynarka, podobnie jak obraz powstaje na płótnie. Miałem przyjemność malować projekty specjalnie z tej okazji. To dla mnie coś nowego i rozwijającego.

Wróćmy jeszcze do nagrody. To ważna dla ciebie nagroda, ale czy najważniejsza?

Najważniejszą nagrodą od życia jest mój synek.

Powiedz, jak się czujesz w swojej nowej roli, jako ojciec?

Wszystko się teraz zmieniło. Rzeczy, które były dla mnie ważne zeszły na drugi plan, a najważniejszy stał się dom i rodzina. Synek to cudowna istota, a Angela jest dla mnie ogromnym wsparciem i opoką. Cudownie radzi sobie w roli mamy. Malowanie zostało przesunięte lekko na bok. Muszę choć trochę wolnego czasu „skubać” lub doprosić. Kiedyś pracowałem powiedzmy od szóstej rano do szóstej wieczorem, a obecnie muszę tak czas ułożyć, żeby zmieścić się w określonych ramach, dużo mniejszych niż poprzednio. Kiedyś też wyglądało to inaczej pod tym względem, że gdy przychodziłem do pracowni, to niekoniecznie malowałem całymi dniami. Było trochę siedzenia, dłubania, pisania, a teraz wiem, że mam tylko te kilka bitych godzin i spędzam je jedynie na malowaniu. Dzień wcześniej mieszam sobie potrzebne farby, żeby mieć wszystkie przygotowane i od razu brać się do tworzenia. To ojcostwo ma też wpływ na to, co teraz zacząłem robić – zmieniły się pomysły. Kontynuuję to swoje malowanie, ale tematyka, kolorystyka rzeczywistości się zmieniły.

Co jako artysta chciałbyś zmienić w Sanoku?

Właściwie to nie wiem. Mam teraz swoje prywatne życie, to jest dla mnie teraz najważniejsze i przestałem się angażować w sprawy miasta. Myślę, że na pewne rzeczy po prostu nie mamy wpływu. Jednak uważam, że brakuje nam trochę takiej szerszej edukacji. Jest dużo kultury, folkloru, są festiwale, festyny, ale uważam, że jeśli poda się ludziom sztukę tego troszkę wyższego rzędu, to też po to sięgną. Wszyscy uważają, że kiedy zorganizuje się przykładowo wieczory jazzowe, to jest to przeznaczone tylko dla ograniczonego grona, co nie jest prawdą. Jeśli mają miejsce jakieś wystawy i inne podobne wydarzenia, to przychodzi tylko garstka ludzi, bo jest przekonanie, że większość ludzi tego nie zrozumie. Chodzi jedynie o to, żeby to w odpowiedni sposób podać i przedstawić, żeby pokazać, że przykładowo jazz może okazać się przyjemny dla ludzi, którzy niekoniecznie mieli z nim wcześniej styczność.

Rozmawiała Edyta Wilk

Piknik rodzinny rodzin zastępczych

W Siemuszowej 6 lipca odbył się już piąty Piknik Rodzinny zorganizowany dla rodzin zastępczych oraz dzieci przebywających w pieczy zastępczej. Świętowanie Dnia Rodzicielstwa Zastępczego jest znakomitą okazją do integracji dla tych rodzin, wymiany doświadczeń oraz podzielenia się problemami, z jakimi się borykają.

– Nasze coroczne spotkania to możliwość poznania wielu osób. Podczas pikników wychowankowie rodzin zastępczych nawiązują kontakty, a całe rodziny bliskie relacje. Rodzą się liczne przyjaźnie. Rodziny spotykają się już nawet bez naszego pośrednictwa oraz między sobą wymieniają się swoimi doświadczeniami, dzielą się trudnościami oraz radościami. Dzięki taki wydarzeniom, możemy zjednoczyć rodziny zastępcze, a tym samym docenić ich zaangażowanie w opiekę nad dziećmi – mówi Grzegorz Kozak, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Sanoku.

W pikniku wzięły udział rodziny zastępcze wraz z dziećmi, które pozostają pod ich bezpośrednią opieką, jak również ich biologiczne dzieci oraz członkowie rodzin. O dobrą atmosferę na pikniku zadbały także pracujące z rodzinami koordynatorki rodzinnej pieczy zastępczej.

– W pikniku biorą również udział koordynatorzy wraz ze swoimi dziećmi i rodzinami. Piknik to okazja, aby zintegrować całe nasze środowisko, poznać się bliżej i mniej formalnie, spędzić czas w miłej atmosferze z dala od

W magicznym miejscu w otoczeniu przyrody rodziny zastępcze spędziły wspólnie czas na wyjątkowym pikniku. Zabawy, wysmienite jedzenie i mnóstwo uśmiechów na twarzach uczestników spotkania, szczególnie tych najmłodszych, było największą nagrodą dla organizatorów.



codziennosci. Uczestnicząc w pikniku, wszyscy odkładamy nasze obowiązki gdzieś na bok, cieszymy się swoim towarzystwem, pogodą, otoczeniem. Te nasze cykliczne już spotkania można traktować w kategorii nieformalnej grupy wsparcia. Wszyscy jesteśmy rodzicami i borykamy się z podobnymi problemami, więc doświadczenia innych są dla nas bardzo cenne zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym – uważa Anna Śmietana, koordynatorka rodzinnej pieczy zastępczej. Dyrektor wyraził swoją

wdzięczność oraz uznanie za codzienny trud pracy rodzin zastępczych oraz koordynatorkę rodzinnej pieczy zastępczej, podkreślił, że pełnią ważną funkcję, a praca, którą wykonują, niesie ze sobą wielką misję.

– Koordynatorzy na co dzień współpracują z rodzinami zastępczymi, regularnie się spotykają z dorosłymi i ich wychowankami w ich mieszkaniu. Naszą rolą jest wspieranie rodzin i monitorowanie sytuacji dzieci, umieszczonych w pieczy zastępczej. Bardzo angażujemy

się w swoją pracę, o swoich podopiecznych, ich troskach i radościach myślimy nawet w czasie wolnym od pracy. W sytuacjach trudnych lub konfliktowych staramy się służyć radą, podpowiadamy, z jakiej pomocy należy i można za naszym pośrednictwem skorzystać. Jesteśmy w regularnym kontakcie z innymi instytucjami, współpracującymi z rodzinami zastępczymi. Organizujemy spotkania ze specjalistami: psychologami, terapeutami czy prawnikami – wyjaśnia Anna Śmietana.

– Nam i rodzinom, z którymi pracujemy, zależy na jednym – na dobru dziecka. Współpracując musimy darzyć siebie zaufaniem oraz być pewni, że możemy na sobie polegać. Zarówno rodzice zastępczy na nas, jak i my na nich – dodaje koordynatorka.

W tym roku piknik był wielkim przedsięwzięciem, a to za sprawą sponsorów, którzy wsparli całą inicjatywę. Na dzieci czekały wspaniałe podarunki oraz wiele atrakcji, które sprawiły im wiele radości. Pracownicy z Policealnej Szkoły Medycznej w Sanoku

zapewnili w szczególności najmłodszym mnóstwo zabaw, a na ich twarzach pojawiły się wspaniałe malunki.

Na terenie powiatu sanockiego jest około 60 rodzin zastępczych w tym cztery rodziny zawodowe, które mają podpisaną umowę. Prowadzone są również kampanie, których głównym celem jest pozyskanie nowych kandydatów. We wrześniu będą organizowane kolejne szkolenia osób, które chcą zostać rodziną zastępczą.

– W tym roku podpiszemy kolejne umowy na prowadzenie rodzin zastępczych zawodowej z rodzinami zastępczymi, które do tej pory były rodzinami niezawodowymi, które tym samym będą mieć charakter rodzin zawodowych. – wyjaśnia dyrektor.

Piknik był także okazją do promocji rządowego programu 500+. Na pikniku pracownicy Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego informowali o zmianach w programie.

– Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Sanoku składa serdeczne podziękowanie sanockim firmom, które ufundowały paczki dla dzieci biorących udział w pikniku zorganizowanym dla rodzin zastępczych, tj.: EAE Elektronik Spółka z o.o., WSTECH S.C. oraz firmom, które przekazały produkty żywnościowe, celem zorganizowania pikniku, tj.: Jeronimo Martins Polska S.A. Centrum Dystrybucyjne Wojnicz, Piekarnia Jadczyzsyn, Cukiernia Jan i Adam Pierz, Piekarnia „Sanrej”, Piekarnia „Iresta”, Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Sanoku oraz Delikatesy Centrum.

Dominika Czerwińska

Sanockie Lato Podwórkowe

Popołudniami sanockie ogródki i boiska rozbrzmiewają śmiechem podopiecznych Sanockiego Lata Podwórkowego. To już dwunasta edycja tej akcji. Wolontariusze podjęli się opieki nad nieletnimi pociechami, w czasie gdy ich rodzice wciąż przebywają w pracy. Jak co roku zajęcia odbywają się w siedmiu dzielnicach, trzy razy w tygodniu po dwie godziny. Opiekunowie, których poznamy po żółtych koszulkach z napisem „Wychowawca podwórkowy” są osobami młodymi, kreatywnymi, z głowami pełnymi pomysłów, ale również pełni empatii i chęci zabaw z dziećmi.

Sanockie Lato Podwórkowe jest kierowane do dzieci, które na wakacje pozostały w mieście. Gdy szkolni koledzy wyjeżdżają, jest Lato Podwórkowe, które staje się wspaniałą okazją do zabawy z rówieśnikami, nawiązania nowych znajomości i zdobycia nowych doświadczeń. Jak ważny jest rozwój interpersonalny w życiu dziecka, każdy z rodziców dobrze wie. W dobie komputerów, seriali telewizyjnych i gier na konsolach zabawa na świeżym powietrzu jest czymś innym, o wiele zdrowszym, a mimo to coraz rzadziej praktykowanym i wypychanym z codzienności przez elektronikę i wirtualny świat. Dlatego właśnie możliwość, jaką nam daje Lato Podwórkowe jest świetną okazją do oderwania

dziecka od ekranu, poznania zabaw, które dla nas jako dzieci były normalne i na porządku dziennym, a wolontariusze zadbają, aby sposób przekazania im danej gry wpisał się w obecne trendy. I tak na przykład miałam okazję ostatnio odwiedzić Ogródek Jordana w Śródmieściu, gdzie popularna zabawa z szarfami zamieniła się w ucieczkę przed zombie. Dzieciaki zachodziły się ze śmiechu, prosząc wychowawcę, cyt. „Chcę być zombie”!

Dla wielu dorosłych taka forma zabawy wydaje się dziwna? Ale ona naprawdę działa, sprawiając, że dzieciaki biegają wokół siebie, próbując zabrać szarfę przeciwnikom.

To tylko jeden przykład. Poza takimi prostymi zabawa-

mi, relaksującymi małych uczestników, wychowawcy przygotowali również wiele innych, ciekawych, edukacyjnych atrakcji, które pozwolą dzieciom spędzić czas w miłej atmosferze.

Tak ode mnie prywatnie. Niestety, świat poszedł w takim kierunku, że jeżeli dziecku nie wskaże się, że może przejść trudniejszą drogę i ją pokonać, to z pewnością wybierze tę łatwiejszą. Kiedy sama byłam dzieckiem, pamiętam, że nikt nie mówił nam, co robić na podwórku tylko sami wymyślaliśmy. Co więcej! Trudno było nas namówić na powrót do domu. W dzisiejszych czasach? No cóż... Cieszymy się, że w mieście powstają takie projekty, jak Lato Podwórkowe.

esw



Od hali targowej do kolejki



Od 4 lipca po Sanoku jeździ białoczerwony pojazd – elektryczna kolejka. Ma przystanki obok skansenu i nieopodal Rynku przy placu św. Jana. Właściciel kolejki, sympatyczny pan Stanisław Klepek, własną działalność prowadzi już 23 lata. Jak zmieniała się rzeczywistość przedsiębiorców i co będzie w sezonie turystycznym oferował sanoczanom i przyjezdnym opowiada Edycie Wilk.

Ponad dwie dekady prowadzenia własnej działalności to szmat czasu. Rozumiem, że elektryczna kolejka to nie pierwszy pomysł na prowadzenie własnej firmy.

Tak. Początki były zupełnie inne. Zaczynałem od sprzedaży odzieży na hali targowej, wspólnie oczywiście z żoną. Sprzedawaliśmy ubrania. Mieliśmy trzy stanowiska odzieżowe. Czasy się zmieniły, hala obumarła i większość handlu przenieśliśmy do Soliny. Handlowaliśmy również na bazarach. Później 12 lat jeździłem kolejką na Solinie i ostatnio przez 4 lata w Rymanowie. Obecnie żona prowadzi stoisko odzieżowe w Solinie, a ja „wracam” do Sanoka z kolejką.

I tak z Rymanowa trafił pan do Sanoka.

Właśnie. Myślę, że Sanok na tym tylko zyska. Są tu malownicze okolice i przejażdżki będą bardzo atrakcyjne. Trasa podstawowa to Rynek – skansen. Druga trasa to z Rynku do cerkwi w Międzybrodziu. Co prawda tam jest wąska droga, ale za to piękna i ma-

lownicza. Trzecia planowana jest z Rynku, ulicą Gajową w stronę Lisznej na planowany taras widokowy. Niemniej w tym momencie jest bardzo urokliwie. Bilety będą w cenie około od 7 do 12 zł, a dla rodzin bez względu na ilość dzieci bilety rodzinne w cenie 15 zł. Oczywiście dla zorganizowanych grup przewidujemy zniżki. Dodatkowo będziemy mieć jeszcze meleksa na 14 osób, ale na razie pojazd jest u mechanika na przegładzie.

Prowadzenie kolejki wydaje się przyjemnym zajęciem. Jako właściciel ma pan jakieś problemy?

Jedyną trudnością obecnie są pracownicy. Szukam kierowców, którzy będą jeździli po terenie Sanoka. Właściwie to szukam dwóch pracowników. Nie potrzeba mieć jakiś szczególnych uprawnień tylko prawo jazdy C+E lub E+T. W tym momencie to jest chyba największy mój problem, znaleźć odpowiednich pracowników.

Jak widać, jest pan związany z Sanokiem, co by pan zmie-

nił w sanockiej przestrzeni dla przedsiębiorców.

Najchętniej to bym obniżył ZUS! Ale wiadomo, to nie leży w gestii urzędników miejskich. Jeśli chodzi o Sanok, to powinno co sobotę coś dziać się na Rynku. Skansen jest specyficznym miejscem, który przyciąga turystów sam z siebie. Powinno się pomyśleć nad promocją młodych muzyków, tych, którzy w różnych konkursach mają jakieś osiągnięcia, oddać im raz na jakiś czas scenę na Rynku. To nie chodzi o wielki koncert, ale o muzyczne sobotnie wieczorki w centrum miasta. Tak aby ludzie chętniej wybrali się na spacer. Przecież turystom sanocki Rynek się podoba.

Właśnie z turystami ma pan do czynienia na co dzień. Jak postrzegają Sanok i sanoczczan?

Krótko mówiąc, są zachwyceni. Naprawdę. Bywałem w wielu miastach i widzę różnice. Kiedy pytam o sanoczczan, to zawsze mówią, że mieszkańcy naszego miasta są wyjątkowo otwarci i życzliwi. Kiedy turyści potrzebują pomocy, pytają o drogę, konkretne miejsca, adresy, zawsze otrzymują pomoc! Naprawdę tak jest, bo wiele lat jeżdżąc nad zalewem solińskim czy w Rymanowie podpytywałem o Sanok, bo tu się urodziłem, ukończyłem szkoły, mieszkam i to moje ukochane

miasto. Mało tego, kiedy turyści pytają o to, co sanoczczanie kochają najbardziej, to zawsze odpowiadają, że swoje miasto. Jest coś w tym miasteczku, co przyciąga. Nacisk trzeba położyć na turystykę i promocję. Żyją promocją. Teraz foldery i ulotki się nie sprawdzają. Sprawdzają się małe eventy. Rynek musi przyciągać wydarzeniami i ludźmi. Więcej ogródków dla spokojnej rozmowy. Sanok jest piękny.

Napomknął pan o szkole. Może jakieś wspomnienia?

Chodziłem w centrum miasta do ówczesnej SP nr 4. W klasie było nas 45 osób! Właśnie tę klasę wspominam najprzyjemniej. Do tej pory stara 8 „A” co pięć lat się spotyka. Zjeżdżamy się z różnych zakątków świata od Australii, Stanów Zjednoczonych aż po tych, którzy zostali w okolicy i wspominamy. O! jak zjeżdżaliśmy na butach ulicą Mickiewicza od kina Sokół aż prawie na sam dół. Albo jak Anka dopisywała dwójce w dzienniku. Wspomnień czar. W przyszłym roku właśnie będzie następne spotkanie i zapraszamy już teraz „Tygodnik Sanocki” do posłuchania naszych wspomnień.

O szczegóły na temat Sanok City Tour można pytać w Centrum Informacji Turystycznej.



Aby ośmielić sanoczczan do korzystania z usług białoczerwonej kolejki, jeden z pierwszych kursów po mieście odbyły dzieci – podopieczni Samorządowego Przedszkola nr 2

Z pamiętnika osadnika

– opowieść Lesława Grabowskiego (cz. 5)

Zmiana szkoły

Po ukończeniu czterech klas szkoły podstawowej musiałem zmienić szkołę. Jak już wspomniałem w PGR była tylko szkoła czteroklasowa. Do piątej klasy zacząłem chodzić do Czarnej Górnej, znowu 5 kilometrów na piechotę w jedną stronę. Ale to dla mnie była już bajka. Zaprawiony marszami Daszówka – Teleśnica leśną drogą, jako maluch (samotnie), teraz te pięć kilometrów przez zamieszkałą wioskę to była pestka. Byłem też przecieź już starszy. Pamiętam, że przychodziłem zawsze około 10 - 15 minut przed rozpoczęciem lekcji i siedziałem w ławce, gdy wpadali w ostatniej chwili ci, którzy mieszkali za rogami i mieli parę minut drogi do szkoły.

Od klasy 7 zacząłem moją edukację w Ustrzykach Dolnych. Ojczym wynajął mnie i babci stancję u p. Dudkiewicza niedaleko dworca PKP. Dutkiewicz był wtedy powiatowym sekretarzem partii, czy jak się to wtedy tam nazywało, a więc koneksje bez końca. Zrobił to pewnie dlatego, aby już więcej nie wysłuchiwać „ty ubowcu” w babci wydaniu, a potrafiła ona dość głośno wrzeszczać.

Wiadomo, była nauczycielka. Na dodatek przedwojenna. Tak więc mieliśmy z babcią u Dutkiewiczów swój pokój niedaleko torów kolejowych i była wreszcie względna cisza. Chyba że babcia na mnie wrzeszczała jak coś było nie tak. Wiadomo, była nauczycielka. Przedwojenna na dodatek.

Do Szkoły Podstawowej w Czarnej Górnej chodziłem dwa lata - 5 i 6 klasę według ówczesnego podziału.

Surowa edukacja

Czas ten szczególnie zapamiętałem. Być może dlatego, że mieliśmy bardzo wymagającego kierownika szkoły, nazywał się Tomkiewicz. Był to starszy wtedy już wiekiem pan, dyscyplina była u niego na pierwszym miejscu. Tak na przykład przed rozpoczęciem każdej lekcji w momencie wejścia nauczyciela do klasy cała klasa musiała wstać i głośno powitać: „Dzień dobry panu (pani)”. Potem, siedząc w ławkach podczas lekcji, musieliśmy siedzieć prosto, nie garbić się, z rękoma założonymi do tyłu i nie wolno było się wiercić. W czasie pisania nie należało się garbić, głowę mieć podniesioną i jeżeli ktoś pisząc opuszczał głowę na zeszyt dostawał silnie linijką

w plecy od spacerującego po klasie nauczyciela. Tak więc każdy odruchowo się prostował, bo nigdy nie wiadomo było, kiedy nauczyciel podejdzie po cichu od tyłu i przywali. Ale przynajmniej nie było krótkowidzów, nikt nie pisał nosem.

Były też kary za przewinienia; klęczenie w kącie (rogu klasy) to była najmniejsza kara. Większa kara to było klęczenie z podniesionymi do góry rękami, a jeszcze większa to na grochu i z rękami do góry. Klęczenie miało być klęceniem, a nie siedzeniem na piętach, trzeba było prosto klęczeć. Ja raz ten groch wysypałem przez okno w czasie przerwy i za karę klęczałem z rękami do góry przez całą lekcję, ponieważ długość klęczenia była uzależniona od stopnia przewinienia.

Była jeszcze jedna kara stosowana przez pana Tomkiewicza w szkole w Czarnej: było to bicie linijką w otwartą dłoń. Nie zostawiało śladów, a bolało jak diabli. Trzeba było położyć otwartą dłoń na ławce i ilość uderzeń była adekwatna do stopnia przewinienia. Służyła do tego linijka szkolna. W dzisiejszych czasach byłoby to zapewne nie do pomyslenia, ale wtedy nikt z tego nie robił problemu

” W czasie pisania nie należało się garbić, głowę mieć podniesioną i jeżeli ktoś pisząc opuszczał głowę na zeszyt dostawał silnie linijką w plecy od spacerującego po klasie nauczyciela. Tak więc każdy odruchowo się prostował... Ale przynajmniej nie było krótkowidzów, nikt nie pisał nosem.

i było to całkiem normalne. A trzeba dodać, że uderzenia były nie takie sobie, dla zabawy tylko, lecz naprawdę z rozmachem. Ale to były inne czasy, koniec lat 50-tych.

Pamiętam jak dziś, zawsze pod koniec roku szkolnego przed rozpoczęciem wakacji śpiewaliśmy chórem piosenkę: „Jak szybko płynie czas, jak szybko mija życie, kiedyś razem nie będzie nas, itd. Jednak sens i znaczenie tych słów pojąłem dopiero znacznie później, będąc już dość dorosły. 100% prawdy, niedługo razem nie będzie nas. Nas wszystkich.

Był też uczeń dyżurny, co tydzień inny, który był odpowiedzialny za porządek



Wujek Maślanka z Rzeszowa, od którego dostałem w prezencie słynne narty „plastiki”, będące solą w oku panu Sojce, nauczycielowi wf w Ustrzykach. Wujek trzyma Andrzeja, obok stoi mama a ja siedzę na barierce

w czasie przerwy, zwilżenie gąbki wodą i wyczyszczenie tablicy oraz inne małe prace porządkowe. Mieliśmy też wszyscy, wszystkie klasy. Tak samo później w liceum jednakowe mundurki szkolne, z jednakowego materiału; chłopcy marynarki i spodnie jednakowego kroju, dziewczęta zaś fartuchy, też jednakowe. Musiały sięgać poniżej kolan. Każdy obowiązkowo musiał mieć tarczę szkolną, która powinna być przyszyta (nie wolno było na agrafkę) na lewym ramieniu na odpowiedniej wysokości. Dziewczęta musiały mieć białe kołnierzyk, który był odpinany i można go było codziennie wymieniać.

ołówków. Wszystko to razem z książkami znajdowało się w tornistrze, który był z grubej tektury i na paskach zakładany na plecy. W zimie tornister często służył do zjeżdżania po śniegu z górki, wskutek czego cierpiała jego zawartość łącznie z kałamarzem przede wszystkim.

Jednakowo ubrani uczniowie wyglądali monotornie, ale przynajmniej nie było konkurencji między biedniejszymi i bogatszymi, nie było też rewii mody jak dziś.

Zeszyty szkolne musiały być obowiązkowo zaopatrzone w bibułę, która wysuszała nadmiar atramentu ściekającego z pióra.

Potem już w liceum pisaliśmy piórem wiecznym, do wnętrza którego pompowało się atrament poprzez pokręcanie tłoczkiem, znajdującym się na końcu pióra zanurzonego w atramencie, ewentualnie przy pomocy gumki. Później pokazały się pióra z wymiennymi nabojami atramentowymi. Gdy kiedyś wreszcie pojawiły się długopisy, nie wolno nam było ich używać pod pretekstem zepsucia sobie charakteru pisma. Myślę, że chodziło raczej o niepropagowanie tego wynalazku pochodzącego ze „zgniłego zachodu”.

Mieliśmy też lekcje kaligrafii, tj. ładnego pisania, od linijki do linijki, pod odpowiednim kątem i odpowiedniej grubości, co można było uzyskać tylko pisząc normalną stalówką i atramentem.

Liceum w Ustrzykach Dolnych

Do klasy 8, 9, 10, a było to już Liceum Ogólnokształcące, gdyż wtedy był inny podział, chodziłem też w Ustrzykach Dolnych, ale mieszkalem już w internacie obok liceum, który niedawno powstał, a babcia wróciła dalej do „ubowca” i było tam dalej „wesoło”.

Byłem jednakże niespokojnym duchem, do czego się muszę przyznać bez bicia, chociaż się dobrze uczyłem.

Lidia-Tul Chmielewska



Ja i moja babcia ze strony mamy, przedwojenna nauczycielka jęz. francuskiego. Zdjęcie zrobione w Ustrzykach Dolnych u fotografa, który miał zakład zaraz obok Strwiążku przy moście



Ja i brat przyrodni Andrzej, siedzi na masce Syrenki należącej do ojczyma, zrobione w Czarnej PGR przed budynkiem, gdzie mieszkaliśmy (zrobione od strony drogi dojazdowej)



Ja na traktorze „Zetor” Major, PGR Czarna

Dźwięki z połonin



FOT. DARIUSZ SUCHOCKI I JAKUB KAWA

Przez trzy dni w roku górską muzyka i taniec przypominają sanoczanom, że ich miasto leży w Karpatach, co więcej – na granicy ich wschodniej i zachodniej części.

Od Cieszyna, przez Beskidy, Tatry, Gorce, Pieniny itd. rozbrzmiewają dźwięki górali zachodniokarpackich. Bieszczady i Góry Sanocko-Turczańskie to jedyny dziś w Polsce skrawek Karpat Wschodnich, których kultura inspirowała wielu polskich pisarzy, poetów, malarzy i kompozytorów. Najpowszechniej znanym do dziś utworem inspirowanym kołomyjką jest piosenka „Czerwony pas” Józefa Korzeniowskiego, profesora literatury polskiej, którą umieścił w dramacie „Karpaccy Górale”.

Klimat opisywanych przez Stanisława Vincenza połonin i ich mieszkańców zaczyna się już tutaj – w naszych Bieszczadach. Warto zatem przypominać nieodległą przeszłość i wspaniałe bogactwo kulturowe tej górskiej krainy.

Już czwarty raz udało się rozpalic wspaniałą watrę na nadszańskich błoniach – symbol bezpieczeństwa i oczyszczenia – dzieło leśników z Nadleśnictwa Brzozów.

W tym roku, jako że święto „zeszło się” z obchodami 25-lecia partnerstwa miast Sanok – Reinheim, zapalenia watry dokonali burmistrzowie: Karl Hartmann i Witold Przybyło, którzy 25 lat temu podpisali umowę o partnerstwie. Towarzyszył im obecny gospodarz Sanoka Tomasz Matuszewski.

Wydarzeniu temu towarzyszyła nawiązująca do klimatu muzyka oraz górskie opowieści.

W sobotę pojawiły się na scenie cztery zespoły. Tradycyjny folklor słowackiej Łemkowszczyzny przedstawił zespół „Makovica” ze Svidnika. Młodość, radość, i spontaniczność emanowały ze sceny. Żywiolowe tańce i wesołe piosenki rozbrzmiewały po całej dolinie. Svidniczanie, pomimo młodego wieku, wykazali się nie tylko entuzjazmem, lecz także profesjonalizmem.

Po makowiczanych zabrzmiały instrumenty Wernyhory. Liry korbowe – symbol dawnego kresu – w rękach doskonałych artystów z całej Polski, którym przewodzili lokalni mistrzowie liry: Maciek Harna i Staszek Nogaj, prowadziły nas po podkarpackich duktach zapomnianych dziejów.

Po nich wystąpił młody węgierski zespół Mitiszka Zenekar, prezentując folk inspirowany południowym pograniczem węgiersko-rumuńskim, wykonany w oryginalnej, autorskiej interpretacji.

Na zakończenie widownia usłyszała słynną „Orkiestrę św. Mikołaja”, która już bardzo długo nie gościła w Sanoku. Jest to zespół – symbol w polskiej muzyce folkowej już od ponad trzydziestu lat. Słuchając nowego programu można było dostrzec, jak bardzo ewoluowała ich muzyka przez te wszystkie lata.

Niedziela rozpoczęła się gwałtowną burzą, która jednakowoż jak nagle przyszła, tak i odeszła, orzeźwiający powietrze, co umiliło widzom pobyt w skansenie.

Atmosferę drugiego dnia festiwalu „rozkęcili” lokalni „Oslawianie”, pokazując łemkowsko-bojkowski folklor dawnej Sanoczczyzny. Przez

chwilę można było odnieść wrażenie, że ożyły postaci tancerzy i muzykantów, których uwieczniły kamery 83 lata temu, podczas II Zjazdu Górskiego w Sanoku.

Kolejni wykonawcy to autentyczni Bojkowie z Bitli koło Turki, leżącej blisko polskiej granicy przy plażach wiodących na połoński wierzchy. Ludzie ci na co dzień żyją i pracują w swoich górach, głównie jako rolnicy lub pasterze, podobnie jak ich przodkowie przez stulecia. „Od święta” ubierają przechowywane pieczołowicie stroje i zamieniają się w artystów. Śpiewają wartkie kołomyjki, grają na trombitach i drumlach, tańczą wirując w kole niczym górski potok, a nawet wykonują karkołomny, bojkowski taniec na becze kapusty.

Zespół, który jako ostatni wyszedł na scenę, „zaczarował” publiczność. Nikt nie spodziewał się, że folkowa, węgierska „Pasztor Hora” „wycisnie” z muzyki wschodniokarpackiej samą esencję – czystego ducha hor i kołomyjek. Nieustająca kaskada szalonych dźwięków zdawała się wylewać ze sceny. Pięciu fantastycznych muzyków dosłownie żonglowało instrumentami, a grający na cymbałach strunowych Matias przekroczył granice tradycyjnej wirtuozerii.

Nie dziwi zatem, że po koncercie nieznanym dotąd naszej publiczności muzyków ustawiła się długa kolejka chętnych do zakupu ich płyty.

Oby za rok Sanok znów stał się miejscem spotkania ludzi gór. Tyle jeszcze karpaczkich krain jest wszak do zobaczenia i usłyszenia.

Robert Bańkosz

Wywiad z Bogdanem Brahą

W zeszłym tygodniu mieliśmy możliwość uczestniczenia w festiwalu pn. Karpaty Góry Kultury. Podczas tych trzech dni wystąpiło wiele zespołów, nawiązujących swoją muzyką do terenów Karpat. Wśród nich zagrał jeden z najstarszych zespołów propagujących muzykę etniczną, czyli Orkiestra Świętego Mikołaja. O wizytę w Sanoku i plany na przyszłość pytamy Bogdana Brahę, lidera grupy.



AUTOR

Który to już raz odwiedzacie Sanok?

Trudno zliczyć. Każdy nasz przyjazd tutaj związany jest z dużymi emocjami i jest to miejsce, w którym chętnie jesteśmy przyjmowani i do którego z przyjemnością wracamy. Ostatni raz byliśmy dwa lub trzy lata temu.

Jak postrzegacie nasze miasto?

Jeśli chodzi o miasto, to jest kilka takich miejsc, które, można powiedzieć, uwielbiamy. Wiadomo, skansen i Muzeum Historyczne to swoiste wizytówki miasta. Osobiście Bieszczady znam od dziesięcioleci, a w Sanoku sentymentem darzę dworzec autobusowy, który był dla mnie bardzo ważnym przystankiem. Spędziłem na nim

wiele godzin, wędrując w Bieszczady, z Bieszczad, bądź w inne strony.

Dworzec ostatnio się zmienił.

Właśnie cała grupa to zauważyła i uważamy, że bardzo na korzyść. Kiedy jechaliśmy na koncert, to specjalnie zwolniliśmy, by się przyjrzeć dworcowi. Wygląd zdecydowanie zmienił się na plus.

A oprócz dworca, ulubione sanockie miejsca?

Wróć do skansenu. Jako miłośnicy kultury tradycyjnej kochamy to miejsce. Skansen to mnóstwo zakamarków, które wciąż odkrywają różne tajemnice. Osobiście uwielbiam ikony, a przede wszystkim chwile

skupienia i zadumy w ich towarzystwie. Uwielbiam tu wracać.

A jak postrzegacie sanoczan? Jeździecie, dając koncerty po całym świecie, więc macie porównanie.

Znamy sanoczan z perspektywy naszych zainteresowań. Znamy i lubimy muzyków z Sanoka np. Maćka Harnę i jego dorobek twórczy od czasów grupy Matragony. Sanok to pozytywna energia i to czuć od jego mieszkańców.

Jakie są plany Orkiestry?

Szukamy korzeni słowiańskich, oczywiście skupiając się na muzyce. Patrząc z perspektywy trzydziestu lat, w naszym repertuarze tych pieśni było wiele, ale teraz chcemy je na nowo odświeżyć. Przypomnieć ich archetyp, sięgając prawieków. Przez ostatnie dwa, a może to już trzy lata zgłębiałyśmy repertuar kolędowy, co, uwaga, nie należy mylić z pieśniami chrześcijańskimi. Zgłębiałyśmy pieśni obrzędowe np. weselne. Im głębiej sięgamy, tym widzimy więcej podobieństw między Karpatami a Lubelszczyzną, co tłumaczy nasze słowiańskie korzenie. Chcemy to skonfrontować ze wszystkimi źródłami do których mamy dostęp. Kontynuujemy również projekt „Odpust zupełny”.

Rożmawiała Edyta Wilk

O wielokulturowości, o historii, o resocjalizacji

W dniach 8 i 9 lipca 2019 r. odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Wielokulturowe Dziedzictwo Euroregionu Karpackiego na przestrzeni wieków”, którą organizowały wspólnie Urząd Gminy Komańcza, Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami oraz Zakład Karny w Łupkowie, realizujący w jej ramach projekt naukowo-dydaktyczny „Edukacja historyczna w służbie resocjalizacji”

Wspólny cel, wspólne działania

Idea zorganizowania międzynarodowej konferencji, poświęconej przywołaniu wielowymiarowego bogactwa Euroregionu Karpackiego, zrodziła się w toku współpracy pomiędzy trzema instytucjami – Urzędem Gminy w Komańczy, Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami oraz Zakładem Karnym w Łupkowie. Bardzo szybko w tę inicjatywę włączyli się szereg innych instytucji, w tym sąsiednie urzędy gmin, przedstawiciele świata nauki i instytucji kultury oraz stowarzyszenia, działające na rzecz poszerzania wiedzy na temat bogactwa kulturowego Podkarpacia. W sumie podczas dwóch dni udział w konferencji wzięło ponad sto osób, a prelekcje wygłosiło kilkunastu prelegentów z Polski, Słowacji i Ukrainy. Wśród zaproszonych gości znaleźli się między innymi: dr Piotr Uruski, poseł na Sejm RP, dr Dawid Lasek, sekretarz generalny Stowarzyszenia Euroregion Karpacki Polska, mjr



Krzysztof Mięksisz, przedstawiciel dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Rzeszowie, płk Adam Zarzyczy, dyrektor Zakładu Karnego w Łupkowie i ppłk Janusz Wańcowski, z-ca dyrektora Zakładu Karnego w Łupkowie, dr Roman Bzdyk, wójt Gminy Komańcza, dr Joanna Potaczek, dyrektor Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami, Adam Dańczak, wójt Gminy Jaśliśka, burmistrzowie i wójtowie z ościennych gmin.

Wielokulturowość to dziedzictwo i baza edukacyjna

Miejscem symbolicznym z punktu widzenia założeń Konferencji jest Wola Michowa – kiedyś miejscowość, mieszcząca wielokulturową

społeczność, po której do dziś pozostało jedynie kilka artefaktów. Jednym z nich jest XVIII-wieczny cmentarz żydowski, na którym pierwszego dnia Konferencji zbrali się jej uczestnicy. Powodem wyboru tego miejsca na jej rozpoczęcie było uczczenie ofiar niemieckiego okupanta, który 10 lipca 1942 roku, mordując w tym miejscu ok. 150 członków społeczności żydowskiej, rozpoczął proces dezintegracji miejscowej struktury społecznej. W trakcie uroczystości odsłonięto tablice upamiętniające zamordowanych, a także tablicę informacyjną, będącą przybliżeniem fascynującej historii Woli Michowej – jej wzrostu, rozwoju a następnie, wynikającego z agresji i przemocy, rozpadu i wielowymiarowej

dezintegracji. We wszystkie działania, które doprowadziły do ponownego odkrycia tego miejsca i jego uhonorowania zaangażowani zostali, wykazujący zainteresowanie tematem, skazani z łupkowskiej jednostki. W ramach tego oddziaływania uporządkowali oni teren cmentarza i wykonali metalowe podstawy pod przygotowane tablice. Poza tym, uczestnicząc w uroczystości, mieli okazję dowiedzieć się o zgubnych następstwach stereotypowego myślenia, używania przemocy, agresywności i poniżania drugiego człowieka. Z drugiej strony sami mogli przekonać się o tym, że pozytywne zaangażowanie i wysiłek dla innych jest doceniany i przynosi wymierne efekty.

Trochę teorii, trochę praktyki

Druga część Konferencji odbywała się w Ośrodku Kultury w Szczawnem, gdzie kilkunastu prelegentów – przedstawicieli świata nauki i regionalistów, mówiło o tym, w jaki sposób w dzisiejszym świecie organizować działania kulturalne i edukacyjne, a także o tym, jak je realizować z pożytkiem dla społeczności lokalnych i odbiorców. Była mowa o specyfice dziedzictwa kulturowego Podkarpacia, sposobach jego ochrony i dbania o jego zachowanie, a także jego promowania. Nie zabrakło też przedstawienia tego, jak podkarpacka Służba Więzienna realizuje działania resocjalizacyjne, wykorzystując bazę kulturową i historyczną. Przywołano przykłady

programów „Auschwitz – historia, edukacja obywatelska”, „Świat Sprawiedliwych – bohaterki przykład rodziny Ulmów” czy wdrażanego obecnie projektu „Edukacja w służbie resocjalizacji”. Wskazano konkretne przykłady szeregu działań, które mają za zadanie poszerzenie podstawowych zadań readaptacyjnych, takich jak praca, oddziaływanie terapeutyczne czy nauczanie. Także i w tym elemencie Konferencji brali udział osadzeni z Zakładu Karnego w Łupkowie, mającym tym samym możliwość uczestnictwa, często po raz pierwszy w życiu, w spotkaniu ekspertów, naukowców i praktyków, prowadzących działania w obszarze historii i kultury. Także spacer edukacyjny, w którym skazani uczestniczyli drugiego dnia Konferencji, był okazją do zapoznania się z zabytkami ziemi komańczańskiej. Konferencję uświetniły także występy zespołów, promujących dorobek kulturowy gmin włączających się w przedsięwzięcie: Zespół „Łem My” z Komańczy, „Jacy Tacy” z Jaśliśki oraz „Cover Band” z Tyrawy Wołoskiej.

Perspektywa na przyszłość

Już pierwszego dnia Konferencji jej uczestnicy podkreślali, że wiele elementów nie zostanie ze względu na obiektywne omówionych, co daje szansę na to, że za rok ponownie o Euroregionie Karpackim – jego zasobach, wielowymiarowym bogactwie – będzie mowa podczas kolejnych tego typu przedsięwzięć.

kpt. Grzegorz Oleniacz

Senior na drodze

Jak ważne jest bezpieczeństwo, nie trzeba nikomu o tym przypominać. Szczególnie wtedy, kiedy dotyczy najstarszych osób. „Senior na drodze – pamiętaj o bezpieczeństwie” to akcja policji, której głównym celem jest poruszanie kwestii, związanych z bezpieczeństwem osób starszych w domu oraz na drodze. Tym razem policjanci spotkali się z seniorami w Zarszynie.

Na spotkaniu oprócz zagadnień związanych z zachowaniem bezpośredniego bezpieczeństwa seniorów w ich domach i na drodze, omówiono także zasady bezpiecznego korzystania z drogi przez osoby starsze, zarówno w charakterze pieszych, jak też kierujących pojazdami.

„Senior na drodze – pamiętaj o bezpieczeństwie” to akcja zorganizowana przez Krajową Radę Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, w ramach której sanocki policjanci spotykają się z seniorami z terenu powiatu sanockiego.

W Domu Opieki Senior + w Zarszynie policjanci z posterunku w Besku rozmawiali o bezpieczeństwie na drodze. Uczestnikom spotkania zarówno kierującym, rowerzystom, jak i pieszym funkcjonariusze

przypomnieli, jak zgodnie z zasadami prawidłowo i bezpiecznie poruszać się po drodze. Policjanci mieli również za zadanie uświadomić seniorom, w jaki sposób należy stosować elementy odbłaskowe oraz dlaczego są one tak ważne.

Z wiekiem sprawność psychofizyczna jest coraz słabsza. Policjanci zwrócili uwagę seniorom, iż kondycja ma znaczący wpływ na zdolność kierowania samochodem, rowerem, ale również na korzystanie z drogi w charakterze pieszego. Podczas spotkania został omówiony także problem, który w dzisiejszych czasach stanowi dla seniorów spore zagrożenie. Policjanci poruszyli mianowicie kwestię bezpieczeństwa w domu oraz oszustw, na jakie osoby starsze są obecnie narażone.

dcz

Pożar zabrał im wszystko

Siedmioosobowa rodzina z Zaluża, która w pożarze straciła cały swój dobytek, stara się stanąć na nogi. W akcji niesienia pomocy rodzinie Rakocznych włączyli się zarówno mieszkańcy powiatu sanockiego, jak również ludzie z całej Polski. Niestety, potrzeby nadal są ogromne.

Do pożaru doszło 24 kwietnia po godzinie 18.00 w podsanockim Zalużu. W tym czasie w domu przebywała kobieta wraz z jednym ze swoich dzieci. Nagle poczuła dym, ogień trawił już dach. W krótkim czasie objął drewniany budynek, który niemal doszczętnie spłonął. Na szczęście kobiecie i jej dziecku udało się opuścić budynek. Nie odnieśli również żadnych obrażeń. Obecnie niezbędne potrzeby rodziny zostały zabezpieczone, a pogorzelnicy na czas odbudowy budynku bezpłatnie mieszkają w wynajętym domu. Wsparcie finansowe i rzeczowe jest jednak nadal potrzebne.



– Dokumenty, dotyczące odbudowy budynku, zostały zaakceptowane, w związku z czym Urząd Gminy w Sanoku i Starosta Powiatowe wydały wszystkie pozwolenia – mówi Edyta Dziadosz, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Sanoku.

Przez cały czas trwa zbiórka pieniędzy. Obecny stan konta wynosi 111 117,66 zł. – Wpłaty dokonują mieszkańcy z całej Polski. Do zbiórki

dołączyły również miejscowe parafie. Wszystkim składamy serdeczne podziękowanie – dodaje kierownik GOPS-u w Sanoku. **(dcz)**

Pieniądze można wpłacać na podany poniżej nr konta:
16 8642 1184 2018 0024 7144 0012
z dopiskiem: „Dla rodziny Rakocznych”

Co się stało z Mimi?

Mimi była ukochaną kotką, członkiem rodziny. Jednak jej niespełna roczne życie zostało zakończone w przycmentarnej studni. Właściciele kotki szukają sprawcy i oferują tysiąc złotych za informacje pomocne w ustaleniu jego tożsamości.



Kotka miała niecały rok. Do państwa Kawalko trafiła mając około trzech miesięcy. Wzięli ją od koleżanki syna. Były dwa białe-czarne kotki, jeden nazywał się Dziejdzę, a na drugiego z nich właścicielka wołała Mimi. Zdecydowali się zabrać do domu kotkę. Niestety, rodzina nie cieszyła się długo z obecności ukochanej kotki, która po długich poszukiwaniach została odnaleziona martwa w niezabezpieczonej studni, nieopodal cmentarza. Całe zdarzenie rozgrywało się w Kostarowcach, jednej z podsanockich wsi.

– Kotka zaginęła około 28 lub 29 maja. We wtorek wypuściłam ją jak każdego wieczoru na zewnątrz. Gdy tylko noce stały się cieplejsze, wieczorami spacerowała po okolicy. Zawsze wracała na drugi dzień około siódmej, dając znać miauczeniem i czekając grzecznie aż jej otworzę drzwi – opowiada Ewa Kawalko, właścicielka kotki.

Jednak tego dnia Mimi nie wróciła. Zaniepokojona sytuacją rodzina od razu rozpoczęła jej poszukiwania. Kotka z reguły spacerowała w okolicach domu oraz w bliskim sąsiedztwie. Nigdy nie oddalała się zbyt daleko.

– Przez blisko dwa tygodnie szukaliśmy jej niemal wszędzie. Przeczesałaliśmy lasy, pola, a nawet przydrożne rowy. Wypytywaliśmy sąsiadów, czy nie widzieli naszej kotki. Wydrukowaliśmy kilkadziesiąt plakatów z jej wizerunkiem, z prośbą o informa-

cje, gdzie może przebywać – relacjonuje nasza rozmówczyni.

Za cenne informacje o miejscu jej pobytu oferowali 400 złotych nagrody. Zamieścili również informacje na Facebooku. Po jakimś czasie odezwała się do nich kobieta z Sanoka, która twierdziła, że widziała kota na terenie jednej z dzielnic miasta. Ludzie dzwoniли i informowali ich, że Mimi widziana była w różnych miejscach w Sanoku.

– Rozwiesiliśmy kolejne plakaty. Codziennie przez trzy tygodnie przyjeżdżaliśmy do Sanoka i szukaliśmy kotki we wskazanych miejscach. Bardzo zależało nam na tym, żeby ją odnaleźć. Szukaliśmy jej po kilka godzin, czasem do północy – kontynuuje.

Wraz z Anną Michoń-Hus, inspektorką z OTOZ Animals z Krosna rozstawiali żywołapkę, czyli klatkę służącą do odłowu zwierząt i transportowali ją w miejsca wskazane przez mieszkańców. Niestety, poszukiwania nie przynosiły efektu. Jak każdego dnia Ewa Kawalko wybierała się do Sanoka na poszukiwania zaginionej kotki, jednak otrzymała telefon, że zwierzę zostało odnalezione.

– 2 lipca jedno z dzieci sąsiadów znalazło Mimi w studni na terenie Kostarowic. Wyłowiliśmy ją. Kotka miała nienaruszone opuszki i pazurki, wszystko w naszej ocenie wskazywało na to, że Mimi nie walczyła i nie próbowała

się ratować. Zdziwiła nas krew na pyszczku, skąd się wzięła, skoro kotka się utopiła? – dopytuje.

Państwo Kawalko sprawę zgłosili na policję, która według nich nie zbagatelizowała sprawy. W Sanoku została wykonana sekcja zwłok. Badanie wykluczyło potrącenie kota samochodem lub innym pojazdem oraz pobicie, kotka nie miała żadnych złamań. Zostało również wykluczone otrucie.

– W mojej ocenie zadziwiający jest fakt, że kotka nie walczyła i nie próbowała się wydostać. Zakładając, że kotka leżała w tej studni w dniu, w którym zaginęła, rozkład ciała powinien być znaczący – dziwi się.

Obecnie postępowanie prowadzi sanocka policja w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa z artykułu 35. ustawy o ochronie praw zwierząt, który dotyczy znęcania się nad zwierzętami. Istotną kwestią w sprawie będzie miał wynik badania zwłok, który wykluczy bądź potwierdzi, czy do zdarzenia przyczyniły się osoby trzecie. W Krośnie w tym tygodniu zaplanowana jest druga sekcja zwłok, która być może da odpowiedź na pytanie, co tak naprawdę się wydarzyło. Właściciele kotki poszukują sprawcy w własną rękę. Oferują tysiąc złotych osobie, która nie tyle co wskaże sprawcę, ale przekaże istotne informacje pomocne w ustaleniu jego tożsamości. Zapewniają



całkowitą anonimowość. Dwie osoby, dla których los Mimi nie jest obojętny, zaofiarowały 1050 zł dodatkowej nagrody.

– Niektóre osoby zastanawiają się, dlaczego tak bardzo chcemy poznać prawdę. Dla nas Mimi była członkiem rodziny, którą wszyscy bardzo kochaliśmy. Dawała nam wiele radości. Bardzo się z nią związaliśmy – opowiada ze smutkiem Ewa.

Po nagłośnieniu sprawy odezwało się do nich wiele osób, które informowały, że na terenie wioski zaginął im pies lub kot. Nie były to osobne przypadki.

Druga sekcja zwłok wykonana w Krośnie wykazała, że kotka została otruta. Badanie sekcyjne wykazało, że w jamie brzusznej znajdował się brunatny płyn. Lekarz weterynarii w opisie badania sekcyjnego napisał: „U sekcjonowanego kota stwierdzono: pofaldowanie naskórki opuszek, tzw. skóra praczek, złuszczenie naskórki w obrębie śródreżczy i śródstopi, tzw. rękawiczki śmierci. Próba hydrostatyczna płuc dała wynik ujemny, co świadczy o tym, że kot został wrzucony do studni martwy.”

– Jestem wdzięczna za pomoc Annie Michoń-Hus, która bardzo zaangażowała się w naszą sprawę oraz Martynie Sokołowskiej, pani Ninie, a także wszystkim osobom, dla których los Mimi nie był obojętny – dodaje na koniec Ewa Kawalko.

dcz



Jak podkarpaccy woje walczyli pod Grunwaldem



Zyndram z Maszkowic (wg. Matejki)



Zawisza Czarny (wg. Matejki)

15 lipca 1410 roku pod Grunwaldem starły się dwie potężne armie: polsko-litewska z krzyżacką. Bitwa przeszła do historii jako jedna z największych w średnio-wiecznej Europie. Spory udział mieli w niej mieszkańcy obecnej Polski południowo-wschodniej.

Jan Długosz w swych kronikach wymienia 50 chorągwi polskich walczących pod Grunwaldem. Wśród nich nawet jedna piąta może mieć związek z szeroko pojętym obecnym Podkarpaciem. Wśród walczących rycerzy nie brakowało także wojowników, wywodzących się z tych terenów lub mających tu swoje posiadłości. Niektórzy z nich przeszli do historii polskiego rycerstwa.

Zyndram z Maszkowic

Wśród podkarpackich uczestników grunwaldzkiej bitwy wymienić należy m.in. Zyndrama z Maszkowic, tego z najbardziej znanych rycerzy ówczesnej Polski. Toczą się spory o jego rolę pod Grunwaldem, wiele wskazuje jednak na to, że była ona istotna. Prawdopodobnie z rozkazu króla faktycznie dowodził chorągwią polskimi, odpowiedzialny był za ich rozstawienie przed bitwą. Osobiście kierował zaś elitarną chorągwią krakowską, której członkowie mieli – według Jana Długosza – zabić wielkiego mistrza krzyżackiego Ulricha von Jungingena. Nie znamy daty urodzenia Zyndrama, ale przypuszcza się, że pod Grunwaldem był w mocno zaawansowanym – jak na owe czasy i rycerski fach – wieku, mógł mieć nawet koło sześćdziesiątki.

Zyndram najprawdopodobniej pochodził z osiadłego w Małopolsce niemieckiego rodu. W skład jego włości wchodziły m.in. ziemie w okolicach Biecza i Jasła oraz takie wsie jak np. Jaśliska, Zydranowa, Lubatowa, Jasionka czy Królików (Królik Polski). Wybitny rycerz zmarł w 1414 roku. Niedługo przed śmiercią otrzymał we władanie Przysietnicę, w zamian za zobowiązanie do obrony tych terenów przed Tatarami i zbójnikami beskidzkimi. Według legendy jego doczesne szczątki spoczywają właśnie w Przysietnicy w usypisku kamieni.

Zawisza Czarny

Dowodzona przez Zyndrama Wielka Chorągiew Krakowska była swego rodzaju elitarną jednostką ówczesnego polskiego rycerstwa, do której należeli najświetniejsi woje, niezależnie od miejsca pochodzenia. W jej składzie walczył m.in. jeden z najświetniejszych rycerzy średniowiecznej Europy Zawisza Czarny z Garbowa wraz ze swym bratem Janem Faturejem. W czasie grunwaldzkiej wiktoryi Zawisza najprawdopodobniej w krytycznym momencie ocalił główną chorągiew Królestwa Polskiego chwilowo zdobytą przez Krzyżaków.

Uchodzący do dzisiaj za wzór rycerskich cnót, niepokonany w turniejach, nieulekły w boju, ale i rozważny w podejmowaniu decyzji, Zawisza Czarny gospodarzył nie tylko dobrami w rodzinnym Garbowie na Ziemi Sandomierskiej, ale posiadał szereg innych włości. Wg. części badaczy do Zawiszy należały m.in. tereny obecnej gminy Czarna pod Dębicą.

Zawisza Czarny należał do elity ówczesnego rycerstwa europejskiego nie tylko jako niezrównany żołnierz, ale również dyplomata. Uczestniczył w wielu misjach zarówno na zlecenie Władysława Jagielly, jak i Zygmunta Luksemburskiego. Zaangażowany był w sprawy związane z próbami polubownego załatwienia sporów polsko-krzyżackich, mediował w ówczesnych europejskich konfliktach, a nawet wypełniał szereg misji na dworze papieskim. Brał udział m.in. w soborze w Konstancji, był jednym z 24 rycerzy czuwających w listopadzie 1417 roku nad przebiegiem konklawe, gdzie papieżem wybrano Marcina V.

Zawisza Czarny zginął w czasie bałkańskiej wyprawy Luksemburczyka w 1428 roku. Z małżeństwa z Barbarą, bratanicą biskupa kra-



Bitwa pod Grunwaldem wg. Jana Matejki



Bitwa pod Grunwaldem – miniatura z XV wieku

kowskiego Jana Wysza, miał czterech synów. Dwóch z nich straciło życie w wyniku wojen: Stanisław z Rożnowa poległ w tragicznej bitwie pod Warną w 1444 roku, zaś Jan z Rożnowa zmarł w niewoli krzyżackiej, do której dostał się w czasie wojny trzynastoletniej, po porażce w bitwie pod Chojnicami we wrześniu 1454 roku.

Brat Zawiszy – Jan Farurej – był ożeniony z Leonorą, córką podkomorzego sanockiego Sieniawskiego. Dzięki zasługom dla cesarza Zygmunta otrzymał ogromne dobra na Węgrzech. Po śmierci brata został starostą spiskim. Zmarł w 1453 roku.

Spytek z Jarosławia

W zmaganiach pod Grunwaldem uczestniczyła także prywatna chorągiew Spytka I z Jarosławia. Niestety, nie znamy dokładnie jej „dokonań bojowych”. Sam Spytek (herbu Leliwa) był synem Jana z Tarnowa. Jego własnością (podobnie jak wcześniej jego ojca) były Jarosław i Bełżyce w Ziemi Lubelskiej. Spytek w różnych okresach piastował m.in. funkcje wojewody sandomierskiego i sekretarza generalnego Rusi.

Wraz ze Spytkiem pod Grunwaldem walczył także jego brat Jan (właściciel Tarnowa i Wieloski). Wystawca chorągwi, ożeniony z Sandochną ze Zgłobienia miał pięcioro dzieci. Historia nieco szerzej wspomina o jego dwóch synach. Starosta

lwowski Spytek II zginął w 1444 roku pod Warną. Kasztelanem wojnickim i starostą lwowskim był pan na Jarosławiu i Przeworsku Rafał Jarosławski z Przeworska. Swego rodzaju kariery zrobili wnukowie Spytka I, a synowie Rafała. Spytek III był m.in. podkomorzym przemyskim, wojewodą bełskim, ruskim, krakowskim i sandomierskim, zaś w czasie bezkrólewia w 1506 roku po śmierci Aleksandra Jagiellończyka regentem Królestwa Polskiego. Jego brat Rafał z Jarosławia był z kolei wziętym dyplomata, ale i wytrawnym rycerzem. Odznaczył się m.in. w bitwach z Tatarami pod Trembowłą w 1469 roku i pod Kopystrzyniem w 1487 roku, przez krótki czas był także wiceprzewodniczącym Rady Królewskiej.

Mikołaj Kmita

Z własną chorągwią pod Grunwaldem, później pod murami Malborka, walczył również Mikołaj Kmita, właściciel m.in. Wiśnicza i zamku w Sobieniu. Tu i tu odznaczył się wielkim męstwem. Walery Przyborowski w swej nieco zapomnianej powieści „Grunwald” tak opisuje Kmitowe wyczyny na polu bitwy (pamiętajmy jednak, że to wyobrażenia autora z rzeczywistością niewiele mogąca mieć wspólnego):

„ (...) I ujrano rzecz dziwną. Na parę stają przed cwałującą Litwą, od stóp do głów w zbroje zakuci, pędzili na wielkich koniach dwaj ry-

cerze z wymierzonymi ku wrogom kopiami, a jeden z tych rycerzy miał czarną przepaskę na lewym oku. To był komes Żelisław z Brzozy i hrabia Mikołaj Kmita z Wiśnicza. Rumak Żelisława był maści izabelowatej i pokryty na piersiach i łbie żelazem, z kitą czarną u czoła; koń zaś Kmity był kary, z ogonem i grzywą na czerwono pomalowaną i rycerskim obyczajem przyodzian był złocistą kapą. Rwali oni co jeno sił mieli, by z rozkazu królewskiego pierwsi mogli skruszyć kopie z krzyżactwem”.

Jako czternastą z kolei walczącą pod Grunwaldem wylicza Jan Długosz Chorągiew Przemyską, której znakiem był dwugłowy, złoty (żółty?) orzeł. Henryk Sienkiewicz w „Krzyżakach” opisuje tak początek bitwy: „W pobok Morawców i Czechów szło pod swymi znakami szesnastcie chorągwi ziem polskich, w tych jedna przemyska, jedna lwowska i jedna halicka, i trzy podolskie, a za nimi piechoty tychże ziem, przeważnie zbrojne w rohatyny i w kosy”.

Wśród walczących pod Grunwaldem chorągwi, które w różny sposób związane mogą być z obecnym Podkarpaciem, można wymienić jeszcze m.in. Chorągiew Halicką, chorągiew wojewody sandomierskiego Mikołaja z Michałowa, Jana z Tarnowa czy Chorągiew Ziemi Sandomierskiej. Niewykluczone, że mieszkańcy Polski południowo-wschodniej walczyli także w Chorągwiach Lubelskiej i Lwowskiej.



Chorągiew Jarosławska Spytka I



Chorągiew Ziemi Sandomierskiej



Chorągiew Mikołaja Kmity z Wiśnicza



Wielka Chorągiew Ziemi Krakowskiej (zwana też Wielką Chorągwią Królestwa Polskiego)



Chorągiew Przemyska



Chorągiew Halicka

Z kalendarium podkarpackiej historii 12 – 18 lipca

Urodzili się

14.07.1892 w Zarszynie urodził się Władysław Maria Starzecki, nauczyciel, major rezerwy Wojska Polskiego, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej i Kampanii Wrześniowej, kawaler Orderu Virtuti Militari. Aresztowany przez NKWD, osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku i rozstrzelany wiosną 1940 roku w Charkowie.

17.07.1875 w Zagórzcu urodził się Wawrzyniec Łobaczewski, oficer austro-węgierski i pułkownik WP, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej. Po wkroczeniu do Polski wojsk radzieckich aresztowany przez NKWD i zamordowany w Kijowie.

Zmarli

12.07.1945 w warszawskim więzieniu zmarł z wycieńczenia, po nieludzkim śledztwie, podpułkownik Edward Pisula ps. Tama. Urodzony w Nowosielcach, absolwent sanockiego Gimnazjum Męskiego, uczestnik I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Żołnierz Kampanii Wrześniowej, uczestnik konspiracji antyhitlerowskiej, m.in. szef Kierownictwa Dywersji AK w okręgu tarnopolskim. Ochotniczo zgłosił się do „armii Berlinga”, gdzie został aresztowany po odkryciu jego AK-owskiej przeszłości.

13.07.1913 w Sanoku zmarł Paweł Hydzik, uczestnik Powstania Styczniowego, sanocki radny miejski, kasjer tutejszego Towarzystwa Zaliczkowego, działacz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

14.07.2011 zmarł urodzony w Sanoku Mieczysław Wiesiołek, realizator i operator filmowy, członek warszawskiego koła Towarzystwa Przyjaciół Sanoka i Ziemi Sanockiej.

15.07.1876 zmarł Aleksander hrabia Fredro, najwybitniejszy polski komediopisarz. Zarówno on sam, jak i ród Fredrów mocno był związany z ziemią sanocką, gdzie posiadał majątki.

17.07.1924 w Sanoku zmarł Stanisław Augustyński, ochotnik w walkach o odzyskanie niepodległości, syn Stanisława, sanockiego urzędnika skarbowego i późniejszego posła na Sejm II RP.

Wydarzyło się

12.07.1946 w Załużu w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii wprowadzili 20-letniego milicjanta, który zaginął bez wieści.

15.07.1923 na sanockich Błoniach odbyła się uroczystość przekazania sztandaru stacjonującemu w mieście 2 Pułkowi Strzelców Podhalańskich. Poświęcenia sztandaru dokonał biskup przemyski Józef Sebastian Pelczar, dzisiaj święty Kościoła Katolickiego.

15.07.1945 wchodząca w skład 2 Armii Wojska Polskiego 8 Dywizja Piechoty (zwana „drezdeńską”) została wycofana z terenów zachodnich kraju i przemieszczona w okolice Sanoka oraz Krosna do służby granicznej. Do jej zadań należała m.in. walka z ukraińskim podziemiem zbrojnym.

16.07.1945 w Duszatynie w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali miejscowego gajowego – Polaka.

17.07.1947 UB aresztowało pochodzącego z Zarszyna Jana Łożańskiego, w czasie okupacji niemieckiej kuriera na Węgry, po wojnie łącznika z II Korpusem gen. Andersa. Na wolność wyszedł w 1956 roku.

18.07.1944 w obliczu zbliżającego się frontu Niemcy podejmują decyzję o ewakuacji okupacyjnej administracji i osób, które zdeklarowały narodowość niemiecką z terenów powiatu sanockiego.

18.07.2004 w ruinach klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórzcu odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia figury Najświętszej Marii Panny Szkaplerznej.

18.07.2010 na terenie ruin klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórzcu odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci żyjących tu niegdyś zakonników.

18.07.2012 założone zostało Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Beskiej, którego celem jest podejmowanie działań na rzecz rozwoju Gminy Besko oraz wspieranie aktywności mieszkańców.

(sj)

LOKALE / NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

- BUDOWLANA w Pisarowcach 17,2 ara. Tel. 509 129 419
- Sprzedam mieszkanie w dwurodzinnym domu przy ul. Sadowej, 60 m², parter
- 3 pokoje, kuchnia, łazienka, korytarz, ganek. Do mieszkania przydzielona piwnica, garaż i część ogrodu. W pobliżu szkoła, przedszkole, przychodnia, sklepy. Cena do negocjacji po uprzednim obejrzeniu nieruchomości, tel. 691 272 172

Posiadam do wynajęcia

- Lokal do wynajęcia 110 m², wszystkie media, Sanok - Pl. Św. Michała 3, tel. 500 589 533
- Wynajmę w pełni wyposażony dom murowany z ogródkiem – 12 km od Sanoka, tel. 782 730 576

Poszukuję do wynajęcia

- Ogrodniczka na emeryturze szuka do wynajęcia domu pod lasem na uboczu wsi. Tel. 695 234 520

AUTO MOTO

Sprzedam

- Motocykl HONDA CBF-125 2010 r. Przebieg 11,500 km, SALON, cena 5,200 zł. Tel. 693 767 886
- Motocykl Yamaha DRAG STAR 1100 – 2003 r. Przebieg 52200 km, cena: 14 500 zł. Tel. 663 085 360

Kupię

- Auto zabytkowe kupię, tel. 530 999 662
- Kupię auta za gotówkę, tel. 602 476 137
- Kupię stare motory niezależnie od stanu, tel. 536 315 258

RÓŻNE

Sprzedam

- Sofy tapicerowane do salonu, tel. 600 297 210

Odstąpię

- Oddam wersalkę w dobrym stanie, tel. 608 167 043

FORNIRO Wykonuje meble na wymiar dla każdego
Sanok, ul. Przemyska 27A
Tel. 795-933-263
www.meble-forniro.pl

PRACA

Dam pracę

- Praca w Anglii – opieka nad seniorami, wysokie wynagrodzenie do 1260 funtów na rękę, nie opłacasz kosztów podróży i pobytu. Pełna organizacja wyjazdu Promedica24, zadzwoń: 514 780 464.

USŁUGI

- Otwarcie salonu fryzjerskiego „Ines” ul. Podgórze 14, tel. 533 173 957, od 6.07 do 31.07 – 20% na wszystkie usługi

Restauracja „Jadło Karpackie”

zatrudni na stanowisko pomoc kuchenna, kelner - kelnerka.

Kontakt 530 654 799

RegTours Biuro Turystyczne

Pracowałeś za granicą?
wnioskuj o zwrot podatku

Zapraszam do biura Reg Tours
ul. Lipińskiego 45 (sklep BHP Aget)
tel. 698-57-67-67

www.podatkimeritum.pl

INFORMATOR MEDYCZNY



- Sklep medyczny F.H.U. „Amedic” Agata Łęgowiecka informuje o otwarciu drugiego sklepu medyczno-ortopedycznego. Zapraszamy od 16.07 (wtorek). Nasze sklepy: ul. Jagiellońska 14 (wyżej Galerii) 503 752 009, ul. Jagiellońska 47/4 – NOWY (naprzeciw Laboratorium „Alab”) 510 777 563 - konkurencyjne ceny - refundacja NFZ - życzliwa i rzetelna obsługa - dowóz towaru do pacjenta i wiele innych

PODZIEL SIĘ Z INNYMI

- Znalazłam się w trudnej sytuacji życiowej. Mam bardzo małą emeryturę, bardzo proszę o podarowanie niepotrzebnego laptopa, telefonu komórkowego i pomoc w internecie, bym mogła sobie poradzić. Bardzo proszę o pomoc, tel. 735 474 750

Lokal do wynajęcia
o pow. 86,54 m²
na handel, usługi, biuro
Sanok ul. Orzeszkowej 3
tel. 509 196 555

DYŻURY W RADZIE MIASTA

18 lipca 2019 r.
(czwartek) pokój nr 67
dyżur pełni radna
Grażyna Rogowska-Chęć
w godz. 17⁰⁰–18⁰⁰

TYGODNIK SANOCKI

CENNIK REKLAM I OGŁOSZEŃ

- Ogłoszenia drobne** (do 20 słów) liczone za każde słowo
 - cena jednego słowa 0,80 zł
 - druk wytłuszczony (za słowo) 1,20 zł
- Reklamy (kolor)**
 - moduł podstawowy 16,81 cm² (41 mm x 41 mm) 42 zł
 - filigran 8 cm² 18 zł
- 2a. Reklamy na stronach niereklamowych**
 - reklama na pierwszej stronie + 100%
 - reklama na stronie redakcyjnej + 50%
- 2b. Podziękowania/nekrologi/życzenia** ogłoszenia standardowe:
 - moduł podstawowy 36 zł
 - powyżej trzech, 50% wartości ceny modułu podstawowego
- 3. Artykuł sponsorowany** – wybór strony dowolny, oprócz pierwszej
 - tekst o powierzchni ¼ strony – 200,00 zł
 - tekst o powierzchni ½ strony – 420,00 zł
 - tekst o powierzchni 1 strony – 800,00 zł
- 4. Insety (wkładki reklamowe)** od 0,15 zł do 0,25 zł/szt
 - maksymalna wielkość insertu 260 mm x 375 mm

13 LIPCA 2019
w godz. 7:00-14:00

**DARMOWE
BADANIA**



**ZAPRASZAMY NA OTWARCIE
NOWEGO LABORATORIUM
Z PUNKTEM POBRAŃ**

BEZPŁATNIE

- MORFOLOGIA KRWI
- ANTY HCV
- GLUKOZA
- CIŚNIENIE
- ANALIZA SKŁADU CIAŁA
- PORADY DIETETYKA

-50%

NA WSZYSTKIE
PAKIETY BADAŃ
Z NASZEJ OFERTY

SZCZEGÓŁY NA
www.medyk.rzeszow.pl

DLA DZIECI i nie tylko

- ZABAWY Z ANIMATOREM
- MAŁOWANIE TWARZY
- NAUCZ SIĘ RATOWAĆ (nauka udzielania pierwszej pomocy z nagrodami)

Miejsce: Sanok, ul. Kollątaja 5

**CENTRUM
MEDYCZNE**

W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK



Wycieczka rowerowa

14 lipca
2019 r.

„Zabytki na obrzeżach Sanoka i Zagórza”

W programie

- Przejazd na trasie: Sanok – Międzybrodzie (d. murowana cerkiew oraz grobowiec rodu Kulczyckich i Dobrzańskich w formie piramidy) – Biała Góra (kapliczka rodziny Domańskich) – Olchowce – Załuż (ruiny bunkra Linii Mołotowa) – most kolejowy na rzece San – Zagórz (ruiny klasztoru oo. Karmelitów Bosych) – Sanok,
- trasa ŚREDNIO TRUDNA, długość trasy – ok. 35 km, czas przejazdu – ok. 4 godz.

Wpisowe: 5 zł

Świadczenia

- bezpłatna usługa przewodnicka – kol. Wiesław Sternik
- ubezpieczenie NNW

Każdy z uczestników powinien posiadać:

- sprawny rower (górski lub trekkingowy) oraz kask ochronny na głowę,
- odpowiedni do rajdu oraz warunków pogodowych strój,
- wyżywienie oraz duży zapas picia.

Uwaga!!! Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanokulub pod nr tel. 13 463 21 71 do dnia piątku 12 lipca 2019 r. (tj. do godz. 14.00).

Zbiórka uczestników na parkingu pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 8:45. Wyjazd na trasę o godz. 9.00. Powrót do Sanoka ok. godz. 13:00.



Zaproszenie przewodnika

Jak co roku zapraszam miłośników dwóch kółek na wspólną „przejażdżkę” bardzo urozmaiconą trasą, którą częściowo poznaliśmy podczas poprzednich naszych wyjazdów. Pamięć ludzka jest ulotna, więc nie zaszkodzi odświeżyć sobie wiadomości o miejscach, przez które będziemy przejeżdżać rowerem. Ważne jest także to, by móc ponownie spotkać się w miłym gronie i podziwiać na przystankach przepiękne krajobrazy, roztaczające się na Góry Słonne czy Pogórze Strzyżowsko-Dynowskie. Serdecznie zapraszam

Wiesław Sternik
– przewodnik.

KRZYŻÓWKA NR 35

Postój dla jeźdźców	Dziadek w rodzinie	Obok Uznamu Ekspert sądowy	Świecenia biskupie	Azjatycki wiatr	Drapieżny ssak morski Natłok roboty	Azjatyckie państwo	Grał Tomka Czereśniaka	Krewny króla Juliana
Istota ludzka 14		23	Dziurawy gaz	31	Lepszy z songu Klich	35		32
Ptaka z workiem przy dziobie			Mały zbiornik wodny	Akwen gondoli Dużo wędruje			Całość strzyży owczej	Cynkowa z apteki
Chrupiący na kotlecie 15				Posada sądowa		8		
Azjatyckie miasto-państwo Można się w niego wmieścić	Kościół pastora		Ilość wydanych książek Karel, piosenkarz z Czech	22	Nie zna jej okrutnik Miasto k. Ostródy		Nuty - melodia, litery - ?	Drzewo owocowe
Upiór z horroru	Kostium na plażę	Skeleton lub tobogan	Oplata manipulacyjna	Budulec pszczół			13	27
Bieda, nędza			Wady towaru Usypisko	5	Część habitu mnicha	Krostka Umizgi firycyka	24	
Arabskie księstwo Komenda działonowego	Leczy narządy moczowe	Nad nią miasto Wojtyły		28		10	Nad nią Zagrzeb	
		Leonard, bard z Kanady	Podpora pomidora				Olej z wala Drapieżny ptak	4
Gruby palec Wł. imię męskie		17	Wśród piwnych marek	Jeden z The Beatles		Podobne do elips Śląskie miasto Solny - żrący	Otwór, wyrwa w murze	Sophia, aktorka włoska
		Szachraj, kanciarz		29			26	
Wśród modeli Renault	Oddaje cześć wielu bożkom	Lady ... z estrady	Felieton w gazecie			21	„... z Doliny Roztoki”	Autor powieści „Proces”
Szczyt szczytów				Frontowy rów obronny	Zdobi tapetę Bzdura			
			Napęd katarynki		11	... Lisa - da Vinci		
Ogólnik, frazes Japoński rycerz	Jądrowy z prętami		Tłuszcz na pierogach Poemat epicki				Opiekun sądowy	Odcięta częśćka, ściniek
Stolica Bośni					Trzyma kłódkę	Chroni głowę Majki Głośna skarga		
			Lubiany napój gazowany Sharon, znana aktorka z USA					
Znane fakty Sanok		3		7	Do wbijania pali Specyfik ziołowy		1	Firma elektroniczna
							33	Wysokie zboże
			Słowo honoru	9		Zabieg regenerujący		19
Ciężkość lub usługowy	Czczony posąg Indian				Pracuje w barze			
			Anna Maria z estrady		25			
Okazały pokój	Polskie kąpielisko			2	Kamień na posadzki			
							16	34

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Równia wcale nie taka równa

Amatorzy niedzielnych wypraw tym razem wybrali się na wycieczkę na Pasma Równi oraz do Ustrzyk Dolnych. Rodzinna atmosfera, wspaniała pogoda oraz urzekające widoki zapewnił tym razem małżeński duet przewodników.

7 lipca odbył się kolejny rajd z cyklu „Niedziela za miastem z przewodnikiem PTTK”. Wspaniałą trasę pełną atrakcji przygotowało i poprowadziło małżeństwo przewodnickie Monika i Artur Kowalczykowie. W rajdzie wzięło udział 45 uczestników. Trasa była na tyle łatwa, że pojawiły się na niej całe rodziny. Choć zdarzało się, że zmęczeni trudem wędrowki niektórzy musieli na chwilę odpocząć w cieniu drzew.

Pierwszą atrakcją wycieczki była wizyta w dawnej bojkowskiej cerkwi greckokatolickiej pw. Opieki Matki Bożej w Równi. Jest to jedna z najpiękniejszych drewnianych świątyń w Bieszczadach, wyróżniająca się niespotykanymi sferycznymi dachami kopuły, datowana na I poł. XVIII wieku. Obecnie pełni funkcję kościoła filialnego parafii rzymskokatolickiej w Ustianowej. Następnie uczestnicy wyprawy udali się zdobywać szczyty. Pomogła w tym wymarzona pogoda.

– Wystartowaliśmy z przełęczy 548 m n.p.m., skąd po mało forsownym podejściu osiągnęliśmy grań Pasma Równi. Podziwialiśmy piękną panoramę Żukowa i przytuloną cichutko w dolinie miejscowości Równia oraz sąsiadującą z nią Ustianową. Wędrując dalej w kierunku północno-zachodnim dotarliśmy



do najwyższego punktu na trasie – Gromadzynia (655 m n.p.m.), skąd mogliśmy podziwiać uroczą panoramę, która ukazała nam pasmo Gór Sanocko-Turczańskich, górę Orlik (618 m n.p.m.), część stoku Kamiennej Laworty (751 m n.p.m.) oraz Ustrzyki Dolne – relacjonują Kowalczykowie.

Wędrowka okazała się również okazją do przyjrzenia się nowej inwestycji, jaką jest kolej linowa na Gromadzyniu. Ma zostać oddana do użytku już w najbliższym sezonie narciarskim. Kolejka ma mieć 720 m długości i będzie wyposażona w 85 czterosobowych krzesełek.

Uważnie słuchający uczestnicy wycieczki mogli się wykazać zdobytą wiedzą na temat fauny i flory, jaka występuje na tych terenach. Podczas organizowanych przez państwo Kowalczyków licznych

minikonkursów z wiedzy turystycznej wraz z nagrodami, nie tylko najmłodszy podróżnicy chętnie odpowiadali na pytania, ale także dorośli. Niektórzy z nich niekiedy musieli przyznać się do błędów i niewiedzy. Teraz z pewnością wszyscy będą wiedzieć, kim jest żona jelenia oraz partnerka koziołka. Na szlaku wycieczkowie mogli zaobserwować kumaki górskie oraz narciarze wodne, które pomykały po leśnych oczkach mieniającej się wody. Z Pasma Równi wędrowcy zeszli na teren cmentarza żydowskiego, który znajduje się na Szlaku Chasydzkim. W chwili zadumy przyglądali się starym nagrobkom pochowanych Żydów, którzy niegdyś zamieszkiwali Ustrzyki Dolne. Przewodnicy przybliżyli tragiczną historię ustrzyckich Żydów oraz opowiedzieli o samym cmentarzu oraz o tradycjach żydowskich.

Ostatnim punktem wycieczki było zejście do Ustrzyk Dolnych w otoczeniu malowniczych łąk. Będąc już w miasteczku turyści mieli czas wolny. Niektórzy udali się do Muzeum Bieszczadzkiego Parku Narodowego, inni spacerowali uliczkami lub udali się na zasłużony posiłek.

– Podczas wędrowki wszystkim dopisywał doskonały humor. Zgodnie z planem ok. godz. 16:00 powróciliśmy do Sanoka, gdzie zakończyliśmy wycieczkę, która w tym tygodniu miała hasło: „Poprzez Równię i Ustrzyki poprowadzą Kowalczyki” – dodają na koniec.

Z niecierpliwością większość podróżników oczekuje na kolejną niedzielę za miastem. A tym samym na przygodę oraz malowniczą scenę, której kreatorem jest sama przyroda.

Dominika Czerwińska

W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK



Zaproszenie przewodnika

Tradycyjnie, jak co roku, zapraszam na wspólną wędrowkę po górach, tym razem po Beskidzie Niskim, z jego burzliwą historią w tle. Zaczniemy od Przełęczy Hałbowskiej, gdzie poznamy miejsce straceń 1250 Żydów, zamordowanych przez hitlerowców 7 lipca 1942 roku. Idąc żółtym szlakiem na zachód, dojdziemy do Kotani, gdzie zobaczymy piękną drewnianą cerkiew pw. św. Kosmy i Damiana z końca XVIII wieku. Po zapoznaniu się z tym interesującym obiektem oraz jego otoczeniem ruszymy w dalszą drogę żółtym szlakiem do Świątkowej Wielkiej, gdzie weźmiemy udział w XVIII Krempniańskiej Paradzie Historycznej pod tytułem „Dni pamięci generała Pułaskiego”. Wśród wielu atrakcji m.in. widowisko historyczne „Pułaski pod Świątkową”, muzyka, jadło oraz kiermasz rękodzieła, jednym słowem – będzie zabawa. Na pewno trudno będzie wyjechać, ale na 18-tą planujemy być już w Sanoku. Zapraszam serdecznie.

Jan Adamczyk – przewodnik beskidzki.



Wycieczka piesza

14 lipca
2019 r.

„Beskid Niski z historią w tle”

W programie

- przejazd na trasie: Sanok – Miejsce Piastowe – Dukla – Nowy Żmigród – Przełęcz Hałbowska,
- przejście piesze na odcinku: Przełęcz Hałbowska (zbiornik mogiła pomordowanych Żydów) – Kotań (d. lemkońska cerkiew z 2 poł. XVIII w.) – Świątkowa Wielka.
- trasa ŁATWA (dostępna dla rodzin z dziećmi), czas przejścia ok. 4 godz., punkty do GOT – 9.
- udział w XVIII Krempniańskiej Paradzie Historycznej (w programie m.in.: widowisko historyczne „Pułaski pod Świątkową”, koncerty oraz jarmark).

Wpisowe

- 25 zł (dzieci i członkowie PTTK)
- 30 zł (przyszli członkowie PTTK)

Świadczenia

- bezpłatna usługa przewodnicka: kol. Jan Adamczyk
- transport i ubezpieczenie NNW.

Każdy z uczestników powinien posiadać:

- dobry stan zdrowia i kondycję fizyczną (wycieczka górską),
- odpowiedni do wędrowki oraz warunków pogodowych strój (nakrycie głowy chroniące przed słońcem, peleryna od deszczu) i obuwie turystyczne,
- wyżywienie, duży zapas picia, kijek i drobną sumę pieniędzy.
- bilet wstępu do Magurskiego Parku Narodowego (płatny w dniu wycieczki sms-em: N - 4 zł, U - 2 zł + 23% VAT).

Uwaga!!! Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr tel. 13 463 21 71 do piątku 12 lipca 2019 r. (tj. do godz. 14:00).

Zbiórka uczestników na parkingu pod Kauflandem (ul. Królowej Bony 10) w Sanoku o godz. 7:45. Wyjazd o 8:00. Powrót do Sanoka ok. godz. 18:00.

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki, jej skrócenia lub odwołania wyjazdu w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych.



Wędkarstwo – hobby, pełne zalet

W XXI wieku człowiek jest nieustannie zapracowany, zabiegany z mnóstwem obowiązków. Jednakże każdy z nas przyznać może, że znajduje czas na odrobinę odpoczynku czy relaksu, którym jest najczęściej jakieś hobby. Czynności, które łączą się ze zdobywaniem wiedzy w danej dziedzinie, doskonaleniem swoich umiejętności w pewnym określonym zakresie, przede wszystkim łączą się z przyjemnością w czasie wolnym od obowiązków.



Najpopularniejszym hobby w Polsce jest sport i aktywność fizyczna. Dość często pojawia się także czytanie książek, robotki ręczne oraz modelowanie. Wiemy jednak, że rodzajów hobby jest mnóstwo i każdy znajdzie coś dla siebie. Mamy malarstwo, rysowanie, fotografie, taniec, śpiew, modelarstwo i wiele wiele innych dziedzin, z których możemy czerpać przyjemność. Jednym z hobby, które mnie ostatnio zaciekało jest wędkarstwo. Ponieważ sama posiadam niewielki staw, chciałam się dowiedzieć, w jaki sposób mogę złowić u siebie ryby. I tak jednego popołudnia wybrałam się nad Zalew Soliński z moim kolegą i jego tatą, który, jak się okazało, wędkuje już przeszło 20 lat. Po dotarciu na miejsce, rozłożeniu sprzętu, zarzuceniu wędki zaczęliśmy rozmowę. Na początek o metodach połowu ryb.

Pierwsze pytanie oczywiście, jak łowić?

Odpowiedź dla wędkarza z takim stażem była oczywista: Głównie mamy dwie metody połowu. Jest to spinning, który raczej stosujemy, gdy chcemy złowić ryby drapieżne, takie jak, np. szczupak czy sandacz. Drugi rodzaj połowu to metoda szaławikowo-gruntowa, która sprawdza się przy połowie białej ryby np. karpia, płoci, leszcza i wielu innych. Następnie pytałam, czy na Zalewie Solińskim można łowić cały rok? Oczywiście tak, jednakże należy mieć na uwadze limity i okresy ochronne niektórych gatunków. Na przykład szczupaka

nie możemy łowić od 1 stycznia do 30 kwietnia, a ponadto posiada on wymiar ochronny 50 cm, czyli krótsze okazy należy uwalniać. Dla karpia na przykład wymiar ochronny to 30 cm, a do tego nie można zabierać więcej niż 3 sztuki na dzień. Kolejne pytanie dotyczyło przynęt: jakie przynęty są najsukuczniejsze? Nie ma takich przynęt. Jednego dnia na daną przynętę można złowić całą sieć ryb, a drugiego nie będzie nawet brania. Należy zapoznać się z żywieniem danego gatunku, dostępnością pokarmu czy miejscem, do którego się wybieramy. Okazało się, że w danym miejscu najefektywniejsza będzie sztuczna przynęta, taka jak na przykład pelet czy kulki proteinowe, a w innym łowisku może to być skórka od chleba. Pomocne tutaj jest także nęcenie ryb, czyli kilka dni przed łowieniem w danym miejscu dostarczamy dużo pokarmu, kukurydzy, parzonej pszenicy itp.

Następnie, jeśli chodzi o samo łowienie, skąd wiadomo, że ryba zjada naszą przynętę?

Kiedy zaczynałam swoją przygodę z wędkarstwem nie było takiego sprzętu jak dziś. Dawniej chodziło się z kawałkiem patyka, korkiem i godzinami wpatrywało się, czy aby ten nie idzie pod wodę. Dziś jest całkiem inaczej. Mamy dzwonki, które informują nas o braniu, sygnalizatory, które wydają dźwięk przy aktywności żyłki, różnego rodzaju sondy i sonary, na których widzimy, gdzie znajdują się ławice. Jednakże nie zmieniała się

cierpliwość, którą należy mieć, aby coś złowić.

Jakie to uczucie mieć rybę na haczyku?

Uczenie na pewno świetne, że ten cały czas przygotowań i połowy na coś się przydał. Dla mnie osobiście jednak przywiezienie ryby z wyjazdu nie jest koniecznością. Liczy się czas spędzony na świeżym powietrzu, często ze znajomymi. Poznajemy nowych ludzi i dzielimy się doświadczeniami oraz doświadczeniem.

Na koniec, czy może pan polecić jakieś miejsca do połowu ryb?

Wszystko zależy, jaką rybę chcemy złowić, czy chcemy łowić z brzegu, czy jednak wolimy łowić w rzece, a może wolimy pewny połów na prywatnym stawie. Na pewno mogę polecić Zalew Soliński. Znajdzie się tu ryba dla każdego stadium wtajemniczenia wędkarza. Jeśli ktoś woli wędkarstwo spinningowe, to jak najbardziej San, jednakże nie na każdym odcinku możemy łowić, warto także odwiedzić Zalew w Myczkowcach czy stawy prywatne w Bezmiechowej lub w Przysłupiu.

Dzień ten uważam za bardzo udany, uwzględniając fakt, że podczas naszej rozmowy udało nam się złapać kilka ryb. Mnie samej udało się złowić, jak się później dowiedziałam, kilka uklei. Dla mnie nieważne jak duże, najważniejsze, że sama to zrobiłam i, jak twierdzi mój kolega oraz jego tata, jestem gotowa na połowy w stawie.

Amelia Piegoń

Jazda na rowerze – rodzinna pasja

Martyna i Kamil miłość do sportu mają we krwi. Rowerową pasję odziedziczyli po swoich rodzicach, którzy już od najmłodszych lat zachęcali ich do wspólnych wycieczek. Teraz jeżdżą po całej Polsce.

Martyna to znakomita lekkoatletka, która biega na średnich dystansach, Kamil to piłkarz Akademii Piłkarskiej WIKI Sanok. Ich rodzice, Katarzyna i Czesław, na co dzień pracują, jednak wszyscy znajdują czas na wspólną pasję, jaką jest jazda na rowerze.

– Na początku jeździliśmy na zawody sami, gdy pojawili się dzieci, nie mogliśmy ich zostawić i zaczęliśmy je brać ze sobą. Nasze urlopy łączyliśmy z zawodami. Zawsze chcieliśmy, aby nasze dzieci mogły wziąć w tym czasie również udział w jakichś zawodach organizowanych dla najmłodszych – mówi Katarzyna Łuszcz, zawodniczka Roweromanii.

Wspólne wycieczki na rowerach to okazja do najrozmaitszych przygód, zarówno tych niezapomnianych, jak i trochę przykrych, np. złamana ręka Martyny na zawodach w Nowym Sączu. Natomiast

Kamilowi uściśnął dłoń sam Michał Kwiatkowski, który jest czołowym reprezentantem Polski w kolarstwie szosowym. Dla chłopca było to ogromne przeżycie.

– Na poważnie wraz z moim mężem Czesławem jeździmy w Cyklokarpatkach od trzech lat. Dzieci cały czas się powoli wdrażały. Kamil jest jeszcze trochę za młody, dlatego startuje w klasyfikacji „open”, zaś Martyna świetnie sobie radzi na trasie i zajmuje wysokie lokaty – opowiada Kasia.

Zawody są często dla nich treningami. Natomiast rodzinne wycieczki rowerowe traktują jako możliwość zwiedzenia okolicy. By nie zrazić dzieci od razu do rowerowej pasji, rozpoczęli swoje wyprawy rodzinne od bardzo łatwych tras, które na szczęście od samego początku bardzo przypadły dzieciom do gustu.

– Wspólne wycieczki oraz zawody dostarczają nam wiele radości, cieszymy się ze wspólnie spędzonych chwil. Wszyscy zawsze chętnie chcą jechać, nikt nigdy się nie wykręca. To czas spędzony we wspaniałym towarzystwie na aktywności fizycznej, a nie zmarnowany przed komputerem – dodaje.

Branie udziału w zawodach to dla Martyny oraz Kamila dobra lekcja życia, dla ich rodziców zresztą także. Na trasie każdy musi walczyć ze swoimi słabościami. Czasem spadnie łańcuch, przebiję się opona czy przydarzy się nieszczęśliwy upadek. Z tymi nieprzewidywalnymi rzeczami muszą sobie jakoś poradzić, ponieważ celem jest meta.

– Teraz się okazuje, że dzieci stały się dużo lepszymi zawodnikami ode mnie i od męża. Zdecydowanie lepiej radzą sobie na trasie. Nasze pociechy poszły do przodu i się rozwinęły, a my stoimy w miejscu – śmieje się Kasia. Widać to po rezultatach oraz miejscach, jakie zajmują. Ja dużo czasu poświęcam na treningi,

a Martyna bierze udział w zawodach co jakiś czas i uzyskuje świetny wynik.

Pasja do rowerów to możliwość poznania wielu ciekawych ludzi, z którymi mogą ją dzielić. Całymi rodzinami wybierają się na spontaniczne wycieczki, tak jak chociażby jedna z ostatnich na Jeziorka Duszatyńskie.

– Bardzo lubię jazdę na rowerze, ale zdecydowanie bardziej bieganie. Na biegni wszystko zależy tylko ode mnie, a nie od sprzętu, który może zawieść. W sezonie lekkoatletycznym rzadziej jeżdżę na rowerze. Jedynie podczas weekendów oraz w wakacje. Rowery to sport kontuzjogenny, przez co trener Ryszard Długosz bardzo się o mnie boi za każdym razem, kiedy wybieram się na wycieczkę z rodzicami – mówi Martyna.

Dziewczyna żartuje, że w rowerowej rodzinie nie wypada nie jeździć. We wrześniu wybiera się do liceum. Obowiązki szkolne doskonale łączy z uprawianiem sportu.

dcz



Wywiad z Piotrem Michalskim i Natalią Maliszewską

Łyżwiarski duet w Sanoku



Zimowe Igrzyska Olimpijskie to z pewnością duże przeżycie, a co powiecie mi o swoich planach treningowych na przyszłość?

Natalia: Jeśli chodzi o plany, to staram się nie wybiegać za bardzo w przyszłość. Oczywiście jest to, że medal olimpijski jest moim celem, ale staram się myśleć o tym, co jest tu i teraz. A aktualnie przygotowuję się do nowego sezonu.

Piotr: Myślę, że każdy zawodnik po swoich pierwszych Igrzyskach myśli tylko o następnych, więc plan jest wieloletni. W tym roku chcę spokojnie przygotowywać się do sezonu, sprawdzić parę nowych rzeczy i zobaczyć, co to przyniesie w kilkuletniej perspektywie. Oczywiście, celem są kolejne Igrzyska w Pekinie i jak najlepszy rezultat.

Jak przygotowujecie się w sezonie letnim? Wiadomo, że profesjonalne uprawianie sportu to praca na cały etat, ale czy robicie sobie wolne? Mam na myśli – w tym tygodniu nie robimy treningu i odpoczywamy, czy jednak jest to wasza codzienność do tego stopnia, jak dla mnie wypicie porannej kawy?

Natalia: U mnie nie ma czegoś takiego. Mam rozpisany plan i tego się trzymam. Ufam swoim trenerom i wiem, że czasem musi być bardzo trudno, żeby później było lepiej.

Piotr: Niedawno gdzieś przeczytałem, że sportowiec nie chodzi do pracy, ale też z niej nigdy nie wychodzi. Myśląc o wielkich osiągnięciach, jesteśmy sportowcami 24/7 z małymi wyjątkami, gdzie plan treningowy pozwala na odrobinę luzu i odpoczynek, ale nawet wtedy sportowy tryb życia jest na pierwszym miejscu. A co do kawy to oboje jej nie odpuścimy. Szczególnie rano :)

Piotr, odebrałeś „Złotą kartę sportowca”, uważasz, że to dobry ruch w kierunku młodzieży? Z jakimi problemami najczęściej zderzają się łyżwiarze? W Sanoku to może być brak zadania nad torem lodowym.

Piotr: Bez wątpienia złota karta sportowca to wyróżnienie i pomoc, której brakowało wcześniej. Myślę, że Sanok, na czele z panem Burmistrzem Tomaszem Matuszewskim jest przykładem nawet dla dużo większych miast, jak mądrze można zarządzać miastem i inwestować w lokalny sport. Ja na swojej drodze miałem wielkie szczęście trafić na ludzi, którzy wiedzieli, jak mną pokierować, by zdobywać medale. Teraz, kiedy nie tylko jednostki, ale władze miasta potrafią dbać o „swoich”, wróżę wiele sukcesów sanockim sportowcom i mam nadzieję, że najlepsze też przede mną. Trzeba tylko pamiętać o cierpliwości, bo w sporcie rzadko kiedy coś przychodzi szybko i przyjemnie, ale taki urok sportu.

Przy takich inwestycjach w obiekty sportowe mam nadzieję, że Sanok nie zwolni tempa i doczekamy się zadanego toru lodowego. Wtedy, jestem przekonany, że wielkie imprezy zawitają do Sanoka, a za sportowcami więcej turystów odwiedzi Sanok. Już teraz myślę, że można spróbować ściągnąć lekkoatletów na nowy stadion, a jeżeli do długich łyżew zniechęca pogoda, to jest też sekcja short-tack'u na Arenie, więc może w Sanoku pójdzie ktoś w ślady Natalii Maliszewskiej :)

Piotr, jesteś sanoczaninem, często odwiedzasz rodzinne strony? Czy dostrzegasz zmiany, jakie zachodzą w Sanoku? Na plus? Co z perspektywy zawodnika zmieniłbyś w rodzinnym mieście?

Piotr: Sport wysłał mnie w różne zakątki świata, a serce kieruje w stronę Białegostoku, ale zawsze, kiedy jest okazja, wracam do domu i za każdym razem jestem pod wrażeniem, ile się może zmienić w tak krótkim czasie. A co bym zmienił? Chyba dojazd na Podkarpacie, bo to czasem niezła przeprawa :) A tak na poważnie, to jestem spokojny o zmiany w Sanoku. Na wszystko potrzeba czasu, a zmiany w naszym mieście idą w dobrym kierunku. Zawsze zachęcam znajomych do podróży w nasze rejony, a kto wie, może niedługo przyjedziemy z kadrą sprintu na zgrupowanie do Sanoka.

Natalia, pochodzisz z Białegostoku, kawał drogi na nasze Podkarpacie. To twoja pierwsza wizyta w Sanoku, czy może kolejna? Jak ci się podoba okolica? Kilka miesięcy temu byłam w twoich rodzinnych stronach. Podłaskie trochę przypominało mi Podkarpacie, jednak tam trochę bardziej płasko.

Natalia: Do Sanoka przyjeżdżam od dziecka, oboje w sezonie letnim były podstawą. Jednak teraz jest inaczej, bo na lód wchodzimy już w kwietniu i musimy być w miejscu, gdzie nam ten lód zapewnią, więc Sanok znam. Może bardziej okolice lodowiska... (haha). Ale kiedy będziemy mieli z Piotrem okazję przyjechać na dłużej niż 2 dni, to muszę zobaczyć Bieszczady! A Piotrek będzie najlepszym przewodnikiem. Nie mogę się doczekać!

Piotr: Wtrąć, kawaleczek po kawaleczku pokazuje Natalii troszkę więcej naszego regionu, ale na początek rodzinne kierunki. Myślę, że jeszcze chwila i sama będzie mogła oprowadzać po Bieszczadach!

rozmawiała
Emilia Wituszyńska

Wyścigi rowerowe w Horyńcu-Zdroju

Roweromania bezkonkurencyjna

Bez większych podjazdów oraz technicznych zjazdów trasa w Horyńcu-Zdroju wcale nie należała do najłatwiejszych. To właśnie w „Małych Bieszczadach” zawitała już siódma odsłona Cyklorapat w tym sezonie. Zawodnicy Roweromanii zdeklasowali konkurentów, zajmując czołowe miejsca.

Roztocze Południowe inaczej Wschodnie to malownicza kraina, choć jeszcze nie do końca odkryta. W samym sercu tego regionu leży Horyniec-Zdrój. To tutaj rozegrały się kolejne zawody maratonu Cyklokarpaty, które należały do najłatwiejszych w tym sezonie. Była to znakomita okazja, aby na sportowo rozpocząć lipcowe starty. Szczególnie udane zawody były dla dziewcząt. Zawodniczki Roweromanii udowodniły, że doskonale potrafią jeździć na rowerach w każdych warunkach. Niestraszne są im górskie podjazdy czy piaskowe trasy. Wysoką klasę pokazała Joanna Głowacka, która na

krótkim dystansie w swojej kategorii Hobby odniosła zwycięstwo. Tak samo Martyna Łuszcz, jak i jej mama Katarzyna. Efekty rodzinnych treningów widać sprawdzają się doskonale, bowiem Janusz Głowacki, ojciec Joasi, deklasuje konkurencję w HM5, a Czesław Łuszcz odnosi swoje pierwsze zwycięstwo w HM4. Tym samym spycha na drugie miejsce Macieja Uruskiego, wracającego do wysokiej formy po kontuzji. Jan Głowacki stanął na szerokim podium, zajmując w kategorii HM1 piątą lokatę. Wiele działa się pomiędzy młodzikami klubu. Zaciętą rywalizację wygrał Kamil Łuszcz przed Emilem Na-

wojem. Na długim dystansie Zbigniew Krzeziński ze Żbika Komańcza był czwarty w MM2. Tuż za nim w następnej grupie przyjechał Krystian Nawój (5 w MM3). Doskonale na tym odcinku poradził sobie także Jan Nawój, trzeci w MK3 z Roweromanii oraz Robert Lorens, który zajął czwarte miejsce w MM5 z WS TECH. Tradycyjnie i również rodzinie, najdłuższy dystans pokonali bez problemów ojciec i syn, Mirosław i Paweł Dołżycy. Większość zawodników zgodnie stwierdziła, że choć trasa z założenia miała być najłatwiejsza, to sprawiła im wiele trudności.

dzc



WĘDKARSTWO

Muchowe Mistrzostwa Europy

Brązowy medal Korzeniowskiego, kadra Polski tuż za podium

Życiowy sukces Macieja Korzeniowskiego z koła nr 1, który podczas championatu w Czarnogórze wywalczył brązowy medal, będąc dosłownie o krok od srebra. Drużynowo kadra Polski zabrakło nieco szczęścia, bo uplasowała się tuż za podium.



Maciej Korzeniowski brązowym medalistą Muchowych Mistrzostw Europy

Najlepszy muszkarz „jedynki” rozpoczął mistrzostwa wręcz fenomenalnie, od zwycięstwa nie tylko sektorowego, ale w całej pierwszej turze. Nic jednak dziwnego, skoro na nimfy złowił aż 35 kleni i lipieni, z lekką przewagą tych pierwszych. Niestety, druga część zawo-

dów nie była już tak udana – tylko 3 lipienie, 9. miejsce w sektorze i wyraźny spadek w klasyfikacji łącznej. W trzeciej Korzeniowski zmienił przynętę z nimf na suche muchy, co okazało się świetnym posunięciem – 9 pstrągów i lipień, efektem znów wygrana w sektorze.

W pierwszych trzech turach mistrzostw nasz zawodnik wędkował na rzece Lim, potem nastąpiła zmiana wody. Na rzece Ljuca – dopływ Limu – wrócił do nimf, wyciągając 10 lipieni, co dało mu 4. pozycję w sektorze. Natomiast w finałowej części championatu, już pod-

czas łowienia z łodzi na jeziorze Plav, „wyjął” na mokre muchy 4 klenie, efektem 2. lokata. Łącznie wyniki te dały Maciejowi Korzeniowskiemu brązowy medal Muchowych Mistrzostw Europy, rozgrywanych z udziałem 100 zawodników. To jego największy sukces w karierze.

Niewiele zabrakło również do podium drużynowego, bo w stawce 20 zespołów narodowych reprezentacja Polski uplasowała się na 4. pozycji. Dodajmy jeszcze, że obok Korzeniowskiego w jej składzie wystąpił także Michał Fejkiej – wychowanek koła nr 1, obecnie reprezentujący Traper Rymanów – zajmując 59. miejsce.

– Indywidualnie do srebrnego medalu, który zdobył kolega z kadry Michał Greszta z Wejherowa, straciłem tylko punkt, więc tytuł wice-mistrzowski był blisko. Bardziej żałuję jednak 4. pozycji drużynowej, do podium zabrakło nam tylko 4 punktów sektorowych. Szkoda, bo mogłem wrócić do Sanoka z dwoma brązowymi krążkami... – powiedział Maciej Korzeniowski.

(bart)

Szansa na kolejny sukces już za tydzień (20-21 lipca) podczas Muchowych Mistrzostw Okręgu na Sanie.

Spinningowe Mistrzostwa Koła nr 1

Pstrągi na wagę tytułu

Po kilku latach dominacji Piotra Bałdy nastąpiła zmiana warty, bo pałeczkę przejął Piotr Kucharski, odnosząc efektowne zwycięstwo.

Zawody rozegrane zostały na sanockim odcinku Sanu, powyżej „bałwanków” przy Autosanie. Kucharski jako jedyny złowił pstrągi potokowe, do tego

aż 4 sztuki, co dało mu tytuł mistrzowski. Bałda tym razem nastawił się na klenie, wyciągając 3 sztuki. Pozostali zawodnicy zeszli z wody bez ryb. (b)

Piotr Kucharski prezentuje największego pstrąga



Spinningowe Mistrzostwa Koła nr 3

Kilogramowy szczupak dał zwycięstwo

Podczas zawodów na stawie w „Sosenkach” złowiono tylko 3 ryby, ale przynajmniej udało się sklasyfikować całe podium. Tytuł zdobył Zbigniew Chanas.

Dwaj najlepsi spinningiści wyholowali po jednym szczupaku, a nieco większa – równy kilogram – okazała się sztuka wyciągnięta przez Chanasa. Tytuł wicemi-

strzowski zdobył Robert Gaber. Natomiast miejsce na najniższym stopniu podium przypadło Sławomirowi Biłowski, który złowił okonia.

(b)



Od lewej – Robert Gaber, Zbigniew Chanas i Sławomir Biłowski

SIATKÓWKA

Reaktywacja seniorskiej drużyny TSV

Powrót od IV ligi

Po roku przerwy seniorski zespół TSV wraca do walki. W ubiegłym sezonie, mimo utrzymania w I lidze, sanoczanianie wycofali się z rozgrywek. Zawodnicy na nowo będą mogli dostarczyć kibicom wielu wrażeń i emocji.

Nowy sezon, nowe nadzieje. Kibice siatkówki z powrotem będą mogli oglądać mecze drużyny seniorów TSV. Zespół zostanie zgłoszony do rozgrywek II ligi podkarpackiej, czyli dawnej IV ligi. W dwóch poprzednich sezonach nasza ekipa z powodzeniem radziła sobie na I-ligowych boiskach, niestety na niewiele się to zdało. Problemy finansowe sprawiły, że zarząd klubu postanowił zamienić się miejscami z Gwardią Wrocław. Jednak TSV nie wystąpił nawet w II lidze, gdyż nie skompleto-

wał składu. Nowy zarząd wraz ze sponsorami zamierza odbudować seniorską siatkówkę. Klub porozumiał się z władzami PWSZ, gdzie ponownie rozgrywane będą mecze. W pierwszym sezonie w drużynie występować mają jedynie wychowankowie. Trenerem będzie Maciej Wiśniowski. Celem drużyny, jak i samego szkoleniowca, jest awans do wyższej klasy rozgrywkowej. Drużyna zaprasza do kibicowania oraz wspierania jej w przyszłym sezonie.

dch



W przyszłym sezonie skład TSV oparty ma być na wychowankach

Półfinały Mistrzostw Polski Juniorów w Piłce Siatkowej

Bodziakowie w finale!

Podczas turnieju w Ropczycach bracia Damian i Dominik Bodziakowie z TSV odnieśli komplet zwycięstw, zapewniając sobie awans do wielkiego finału, który pod koniec lipca rozegrany zostanie we Wrześni.

Już pierwszego dnia podopieczni Doroty Kondyjskiej odnieśli trzy zwycięstwa. W pierwszej rundzie trafili na wolny los. W drugiej pokonali 2:0 siatkarzy Czarnych Połaniec i 2:1 Wifamy Łódź. Tym samym zapewnili sobie grę wśród 16 najlepszych par z całej Polski. Zmagając się z urazami, bracia Bodziakowie w drugim dniu turnieju pokonali po 2:1 pary Jastrzębskiego Węgla i w finale Błękitnych Ropczyce.

Sanoczanianie okazali się najlepszą drużyną turnieju. Do tej pory nie zasmakowali goryczy porażki, co jest niewątpliwie historycznym wynikiem, bowiem jeszcze nigdy żadna para z województwa podkarpackiego nie odniosła zwycięstwa w krajowym półfinale. Finał Mistrzostw Polski zostanie rozegrany od 21 do 23 lipca we Wrześni. Trzymamy kciuki za braci Bodziaków.

dch



Bracia Bodziakowie zameldowali się w finale MPJ

FilMOTEKA Narodowa - Instytut Audiowizualny
Miejska Biblioteka Publiczna i BWA Galeria Sanocka
zapraszają na Plenerowe Pokazy Filmowe

W Starym Kinie

26 - 28.07.2019

W programie:
26.07. godzina: 20:30 - „Ada to nie wypada”, reż. K. Tom, 1936 r.
- Filmy dokumentalne poświęcone Sanokowi i Ziemi Sanockiej
27.07. godzina: 20:30 - „Dwie Joasie”, reż. M. Krawicz, 1935 r.
- „Sportowiec mimo woli”, reż. M. Krawicz, 1939r.
28.07. godzina: 20:30 - „Jadzia” reż. M. Krawicz, 1936 r.

Prowadzenie: Grzegorz Rogowski (FilMOTEKA Narodowa Instytut Audiowizualny)
Miejsce: Zielona Czytelnia ul. Lenartowicza 2 (Ogród za Miejską Biblioteką Publiczną)
Wstęp wolny

W przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych, projekcje zostaną przeniesione do Miejskiej Biblioteki Publicznej (sala wystawowa - 1 piętro)

Projekt „Konservacja i digitalizacja przedwojennych filmów fabularnych w FilMOTEce Narodowej w Warszawie” jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach XI Priorytetu „Kultura i dziedzictwo kulturowe” Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko

organizatorzy: partner:

Honorowy Patronat Burmistrza Miasta Sanoka Tomasa Małuszewskiego
Wydarzenie w ramach Dni Sanoka 2019

patronat medialny:

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. GRZEGORZA Z SANOKA W SANOKU

WIDZĘ, CZUJĘ, POZNAJĘ...

WAKACJE W BIBLIOTECE

Zajęcia dla dzieci w wieku 6 - 10 lat

OD 1.08. DO 9.08.2019 R.
GODZ. 10:00 - 12:00
ZAPISY W ODDZIALE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
EMAIL: DZIECI@BIBLIOTEKA.SANOK.PL

SDK

KINO

ANNA

Produkcja: Francja, 2019
Gatunek: kryminal
Premiera: 28 czerwca 2019
Reżyseria: Luc Besson
Obsada: Sasha Luss, Helen Mirren, Luke Evans

13.07.2019 godz. 17.30
14.07.2019 godz. 17.30
15.07.2019 godz. 17.00
16.07.2019 godz. 17.00
17.07.2019 godz. 19.00
18.07.2019 godz. 19.00

KRÓL LEW

Produkcja: USA, 2019
Reżyseria: Jon Favreau
Obsada: Seth Rogen, Donald Glover, James Earl Jones

19.07.2019 - 25.07.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 3D DUB / 20.30 2D DUB

26.07.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY

27.07.2019
godz. 13.45 3D DUB / 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY

28.07.2019
godz. 13.45 3D DUB / 16.00 3D DUB / 18.15 2D DUB

29.07.2019 - 30.07.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D NAPISY

31.07.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D DUB

01.08.2019
godz. 16.00 3D DUB / 18.15 2D DUB

02.08.2019 - 04.08.2019
godz. 18.00 3D DUBING

05.08.2019
godz. 18.00 2D NAPISY

06.08.2019
godz. 18.00 2D DUBBING

07.08.2019 - 08.08.2019
godz. 18.00 3D DUBING

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 12 lipca o godz. 12.00 przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.



MDK

AMOR VINCIT OMNIA[?]
PAULINA ŁĄGOŹNY

GALERIA MDK SANOK
WERNISZAŻ WYSTAWY
18 LIPCA | GODZ. 17.00
PLAC SW. MICHAŁA 6 | 38 500 SANOK

WYSTAWA CZYNNA
18.07.2019-31.07.2019

#2019
MIŁYCH
ARTYSTÓW
SANOK

BŁONIA

bubble day
dzień baniek mydlanych

sobota
20 lipca
godz. 13⁰⁰ - 19⁰⁰

wstęp wolny

Sanok
Błonia w Sanoku (ul. Królowej Bony 4)

500 litrów płynu

STREFA Z DARMOWYM PŁYNEM DO PUSZCZANIA BANIEK

FANTASTYCZNE ZABAWY Z ANIMATORAMI DLA KAŻDEGO

OGROMNY DMUCHANY ZAMEK SŁONIA BOMBINI

POKAZY OGROMNYCH, ZACZAROWANYCH BANIEK

STREFA WYPOCZYNKU
KONKURSY Z NAGRODAMI

dzienbaniekmydlanych

ŁUPKÓW

IX ZAWODY DRWALI - OPERATORÓW PILAREK
KOMAŃCZA 2019

Nadleśnictwo Komańcza

Nowy Łupków godz. 8⁰⁰
13. 07. 2019 r.

POKAZ: - ciekina - okrzyszwanie, itd...
Kontynuacja dla publiczności
Ekspozycja przyrodnicza pokaz sprzętu leśnego

KOMAŃCZA

XIII MARATON MTB TROPAMI ŻBIKÓW
XIX TRANSGRANICZNY WYŚCIG ROWERÓW GÓRSKICH

3 SIERPNIĄ 2019 r.
KOMAŃCZA
PLAC NAD OSŁAWICĄ